

4913/87
BIBLIOTECKA UNIWERSYTETÓW
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

50

HENRYK SIENKIEWICZ

NIEWOLA Tatarska

URYWKI Z KRONIKI SZLACHECKIEJ
ALEKSEGO ZDANOBŒRSKIEGO

WYDANIE SIÓDME



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARRZAWA

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

29. — Tadeusz Rejtan. (Z pamiątek J Pana Seweryna Soplicy). Wyd. 3	0.25
30. — Sawa. Pan Borowski. (Z pamiątek J Pana Seweryna Soplicy). Wyd. 2	0.40
31. SIENKIEWICZ H. Pieszoz przez Czarny Łąd. (Listy z Afryki). I. Wyd. 3	0.50
32. — Pieszoz przez Czarny Łąd. (Listy z Afryki). II. Wyd. 3	0.50
33. — Na oceanie Atlantyckim. (Listy z podróży). Wyd. 3	0.30
34. — Z puszczy amerykańskiej (Listy z podróży). Wydanie 4	0.60
35. PRUS B. Kamizelka. Michałko. Wyd. 8	0.50
36. DYGASIŃSKI A. W puszczy. (Pół fantazji na tle wspomnień)	
37. — Wilk, psy i ludzie	
38. BRODOWSKI F. W piwnicy. Opowieść druga. Na straży nieprzespanej	
39. TETMAJER K. Książd Piotr. Nowela odznaczona I nagrodą na konkursie „Czasu“. Wyd. 6	0.50
40. ORZESZKOWA E. Gloria victis	0.70
41. ŻEROMSKI S. Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. Wydanie 3	0.20
42. SKARBK F. Łukasz Stempel. Wyd. 2	0.30
43. — Mundur. Jaszczółt. Wyd. 2	0.25
44. — Dwie siostry. Przewoźnik. Wyd. 2	0.30
45. PRUS B. Anielka. Powieść. Wyd. 2	2.00
46. KRASIŃSKI Z. Listy do A. Potockiego. Z przedmową Ign. Chrzanowskiego: O przyjaźni w życiu Z. Krasieńskiego	1.50
47. MOŚCICKI H. Promieniści. Wyd. 3	2.80
48. ŻMICHOWSKA N. Prządki. (Powieść ze wspomnień dziecinnego wieku)	
49. SIENKIEWICZ H. Z puszczy Białowieskiej. Wydanie 4	0.70

4913/88
BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

73
34
50

HENRYK SIENKIEWICZ

NIEWOLA Tatarska

URYWKI Z KRONIKI SZLACHECKIEJ
ALEKSEGO ZDANOBORSKIEGO

WYDANIE SIÓDME



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARRZAWA

LPJ 4c

598939

I

K-87/49 B

07-31

60, -



Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.

1933

I.

Pacholę, jadąc przodem, albo li też za mną, pobrzękiwało na teorbaniku ¹⁾, a mnie żalność i tęsknota za Marysią ścisnęły ręce — i im dalej od niej odjeżdżałem, tem ją miłowałem goręcej. Przychodziły mi wonczas na myśl słowa: *Post equitem sedet atra cura* ²⁾, lecz gdy w tak wielkiem fortuny mojej uszczupleniu z J. W. Tworzyańskim mówić, ani mi się wypowiadać z afektów nie śmiałem, nie pozostało mi nic innego, jak szablą na fortunę zarobić i, *gloria militari* ³⁾ się przyozdobiwszy, dopieroż przed nim stanąć. Bóg mi, ani Marychna moja serdeczna nie mogli wziąć za złe, żem tego wprzód nie uczynił. Gdyby mi ona kazała w ogień albo też w wodę skoczyć, albo zgola krew przelać, Ty, Jezu Chryste, który patrzysz w serce moje, widzisz, że byłbym to uczynił. Ale jednej rzeczy nawet dla wdzięcznej dziewczeczki mojej nie mogłem poświęcić, a to honoru szlacheckiego. Fortuna moja była żadna, lecz zasię krwi zacność wielka, a po ojcach jakoby

¹⁾ Teorban — narzędzie muzyczne, wielka lutnia, posiadająca 14—32 strun, dawniej ulubiona w Polsce, do ostatnich czasów spotykana na Ukrainie; ²⁾ za jeźdźcem siedzi czarna troska (łac.); ³⁾ sławą wojenną (łac.).

testamentem miałem przykazane, bym wiecznie uważał, iż gardło jest rzeczą moją, i one wolno mi na szwank podawać, ale *integra*¹⁾ rodu *dignitas*²⁾ jest puścizną przodków, którą mam oddać tak, jak ją wziąłem: *integram*³⁾. — Wieczny odpoczynek racz ojcom moim dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków! Choćby J. W. Tworzyński dziewczkę swą oddać mi się był zgodził, nie miałbym jej gdzie wprowadzić; gdyby zaś, bacząc na szczupłość mej fortuny, w dumie swej *pauperem*⁴⁾, albo zgoła szarakiem mnie nazwał, tedybym się w rozumieniu o wyborności rodu mego czuł dotknięty i pomściłbym się na nim musiał — czego, gdy on jest ojcem mojej Marysi, Panie Boże nie dopuść.

Owoż i nie zostało, jak jechać na kresy. Rzędziki⁵⁾, pasy i co było lepszego po ojcach, częścią zastawiwszy, częścią przedawszy, zebrałem dukatów ważnych trzysta, które zaraz na prowizję⁶⁾ J. W. Tworzyańskiemu oddałem, potem, łzami i ciężkiem wzdychaniem pożegnawszy Marysię, przez noc gotowałem się do drogi, a nazajutrz oba z pacholkiem obróciliśmy konie ku wschodowi.

Wypadało jechać na Zasław, Bar do Hajsynia⁷⁾. Po zamkach, dworach lub karczmach na noc

¹⁾ i ²⁾ *Integra dignitas* (łac.) — nieskażona cześć; ³⁾ *integram* (łac.) — 4 przyp. l. poj. rodz. żeń. od *integer* — nieskażoną; ⁴⁾ *pauperem* (łac.) — ubogim; ⁵⁾ rzedzik (zdrob. od rząd) — cały strój na konia: siodło, czaprak, przykrycie wierzchnie, uzda ozdobna, podpiersie i podogonie; ⁶⁾ prowizja (z łac.) — procent; ⁷⁾ Zasław, Bar, Hajsyn — miasta na Ukrainie.

legi stawając, dotarliśmy wreszcie do Umania, za którym step już otworzył się przed nami równy, bujny, głuchy. Pacholek, jadąc przodem, coraz to w teorbanik uderzał i pieśni śpiewał, a mnie się zdawało, że przede mną leci, jako ptak, za którym go-
nię — sława — a za mną, jako drugi ptak — tęsknota. Jechaliśmy do stannicy ¹⁾, zwanej Mohylna, gdzie czasu swego J. W. ojciec mój, pułkownik, z chorągwią pancerną strażował, którą był własnym *sumptem* ²⁾ na wojnę z bisurmany ³⁾ wystawił; ale do Mohylnej jest bardzo daleko, bo, chwalić Boga, Rzeczpospolita szeroko rozsiadła się po ziemi, i oprócz tego trzeba tam jechać przez stepy, na których dzień i noc myszkują Tatarzy i różni łotrzykowie, więc i szyi własnej strzec wypada. Po drodze dziwowałem się wszystkiemu, jako że pierwszy raz na Ukrainie będąc, same nieznane spotykałem sprawy i rzeczy. Ziemia to wojenna, lud też w niej twardszy, niż u nas, i hardziejszy, a w chłopie fantazja ⁴⁾ taka, jakiej szlachcicby się nie powstydział. Gdy osadą przejeżdżasz, choć pozna, żeś urodzonym ⁵⁾, ledwie ci czapki uchyli, a w oczy prosto patrzy. W każdej chacie jest tam i szabla, i rusznica ⁶⁾, a niejeden chłop w ręku obuszek ⁷⁾ nosi, właśnie jako gdzie indziej

¹⁾ Stanica a. stannica — osada kozacka; ²⁾ sumpt (z łac.) — nakład, koszt; ³⁾ bisurman a. bisurmanin (przekształcenie arab. tur. wyrazu musulman — wyznawca islamu) — mahometanin, muzułmanin; ⁴⁾ fantazja (z greck.) — tu w znaczeniu: dobra mina, animusz rycerski; ⁵⁾ urodzony (wyraz mało używany) — tytuł przysługujący ludziom z rodów szlacheckich; szlachetny; ⁶⁾ rusznica (z czesk.) — ręczna broń palna, muszkiet, arkabuz; ⁷⁾ obuszek — ga-tunek dawnej broni: mała siekierka na długiej lasce.

szlachcic. Zawzięta też natura jest w tych ludziach, i nawet — za co ich szabla już karała i jeszcze pokarze — z komisarzów Rzeczypospolitej niewiele sobie robią, taki bliskość pogaństwa i ciągła wojenna gotowość wyrobiły w nich animusz. Rolą niezbyt chętnie się parają ¹⁾, a jeśli któremu i pluży ²⁾ gospodarka, woli na swoim, niż na pańskim osiadać. Zato do pocztów dworskich, albo i pod lekkie znaki Rzeczypospolitej chciwie się zaciągają, i żołnierzy, zwłaszcza do wywiadów i harców, z nich wyborny, choć i w polu *non obtrectant* ³⁾, ale krzyk wielki uczyniwszy, na nieprzyjaciela, jako w dym, idą, siekąc i koląc. Każda ich osada podobniejsza jest do taboru, niż do wsi, koni mnóstwo trzymają, które na stepie zimą i latem się pasą, a tak są ściśle ⁴⁾, jak tatarskie. Wielu z nich także na *insulae* ⁵⁾ dniewprowe ucieka i tam w Siczy ⁶⁾ żywot jakoby zakonny, ale wojenny i wcale rozbójniczy. prowadzą, na których to ich swawolach wiele ucierpiała i cierpieć jeszcze będzie, póki ich nie poskromi, miła ojczyzna nasza. Na miejscu jakowemu szlachcicowi, a choćby i możnemu panu, trudno ich utrzymać, albowiem raz wraz się zrywają i w puste stepy, których tam dowolna, idą na własnej woli osiadać. Konstrukcją ⁷⁾ ciała są zarówno, jak i *moribus* ⁸⁾, od na-

¹⁾ Parać się czem, koło czego — zajmować się, trudnić się, chodzić koło czego; ²⁾ plużyć — wieść się, kwitnąć, udawać się; ³⁾ *non obtrectant* (łac.) — nie zawodzą; ⁴⁾ ściśle (gwar. lud.) — szybki w biegu, rączy; ⁵⁾ *insulae* (łac.) — wyspy; ⁶⁾ Sicz — siedziba kozaków zaporoskich, Zaporozże; ⁷⁾ konstrukcja (łac.) — budowa; ⁸⁾ *moribus* (łac.) — obyczajami.

szych chłopów odmienni, gdyż wysocy są i krzepcy, cerę mają śniadą, do tatarskiej podobniejszą, wąsy tak jak u Wołochów czarne, lby zaś, modę od pogaństwa przyjąwszy, gołą, na samym tylko czubie srogi oseledec¹⁾ zostawując. Co widząc i rozważając, dziwowałem się bardzo i tej ziemi, i wszystkiemu, co w niej jest, a jakom ją nazwał wojenną, tak i powtórzę, że krainy dla zbrojnego i konnego ludu przygodniejszej próżnoby po całym świecie szukać. Gdy jedni zginą, drudzy ze wszech stron nadciągają i po wszystkich szlakach, tak właśnie jakoby stada ptaków, ciągną, a w onej puszczy stepowej łatniej usłyszeć, niżli skowronka nad glebą, huk samopalów, szcęk szabel, rzenie koni, furkotanie chorągwi na wietrze i krzyki żołnierskie. Chodzą tam także, jak również na Podolu i Wołyniu, stare dziady, których wszyscy wielce szanują. Ci, ślepi będąc, na lirach grają i pieśni rycerskie *cantant*²⁾, przez co animusz i czułość na sławę bardzo kwitnie. Żołnierz też tam, widząc, że ci, co dziś żyją, jutro gniją, na żywot własny jakby na złamany grosz nie baczy, szafując krwią jako magnat złotem, i więcej o piękną śmierć, niżli o życie lub dostatki dba doczesne. Inni, wojnę nad wszystko umiłowawszy, choć nieraz z wielkiej krwi³⁾ pochodząc, w ustawicznej żołnierce prawie dziczeją i na bitwę, jakoby właśnie na wesele, z radością wielką i śpiewaniem idą; ale czasu pokoju przykrzą sobie wielce, nie znajdując zaś uj-

¹⁾ Oseledec (ukraiń.) — włosy dłuższe z jednej strony głowy, od połowy czoła do skroni, w warkocz splecione albo rozpuszczone; ²⁾ *cantant* (łac.) — śpiewają; ³⁾ z wielkiej krwi — z rodu znakomitego.

ścia dla swych wojennych umorów ¹⁾), spokojności powszechnej zagrażają. Tych straceńcami zowią. Gdy człowiek tam zginie, wszyscy poczytują to za rzecz zwyczajną, i nawet najbliżsi niebardzo go płaczą, mówiąc, że lepiej przystoi mężowi na stepie, niżli w łożnicy ²⁾), jako niewieście, konać. Jakoż tam jest najlepsza rycerska szkoła i zaprawa ³⁾). Gdy pulk jaki młody w stannicy rok albo li też dwa postoi, tak się jako turecka szabla wyostrzy, że potem ani rajtarja ⁴⁾) niemiecka, ani janczary ⁵⁾) furji ⁶⁾) jego w równej liczbie się nie ostają, a cóż dopiero inny podlejszy żołnierz, jako naprzykład wołoski, lub wszelaki najemnik! O zwadę tam łatwo, i tej unikać należy, gdyż cała ziemia roi się mężami zbrojnymi. Jadąc z pacholkiem, napotykaliliśmy to poczty dworskie, więc panów Potockich, Wiśniowieckich i Kisielów, Zbaraskich, Jazłowieckich, Kalinowskich w różnych czarnych, czerwonych i pstrych barwach, to wojska komputowe ⁷⁾), to chorągwie królewskie. Konie owych żołnierzyków szły po brzuchy w trawach, prychając, jakoby płynęły we wodzie; rotmistrze oganiali chorągwie, jako psy owczarskie stada,

¹⁾ Umor = humor — tu w znaczeniu: usposobienie, charakter, animusz; ²⁾ łożnica (staropol.) — łóżko; ³⁾ zaprawa — zaprawianie się, wprawa, ćwiczenie; ⁴⁾ rajtarja (od rajtar, z niem.) — ciężka kawalerja, szczególnie niemiecka; ⁵⁾ janczar (z tureck.) — żołnierz z piechoty tureckiej. Janczarowie składali się z młodych chrześcijan, wziętych do niewoli i wychowywanych w wierze muzułmańskiej. Słynęli jako prawie niezwyciężeni; ⁶⁾ furja (z łac.) — tu: gwałtowność, zajadłość, zapalczywość; ⁷⁾ komput (łac.) — rejestr, spis, etat. Wojsko komputowe — wojsko stałe, utrzymywane ze skarbu Rzeczypospolitej.

kozacy bili w kotły, dęli w surmy ¹⁾ i piszczałki lub śpiewali pieśni, czyniąc gwar tak srogi, że bywało i przeszli, i zniknęli, a jeszcze wiatr niósł od ich strony rozhower ²⁾, jakoby właśnie od burzy dalekiej. Między pułkami ciągnęły także maże czumackie ³⁾, skrzypiące przeraźliwie, od których konie nam się płoszyły. Czumakowie owi, jedni sól z limanu ⁴⁾ nad Euksinem ⁵⁾ biorą, drudzy aż do Palus Meotis ⁶⁾ z pomiędzy sprośnych pogan wracają lub z Moskwy, inni wino mołdawskie na Sicz wiozą, a żórawim ordynkiem ⁷⁾ jedni za drugimi ciągnąc, czasem łańcuch na milę w stepie tworzą. Napotykaliliśmy także tabuny ⁸⁾ wołów, wszystko jednej siwej maści o wielkich porozginanych rogach. Te, stłoczywszy się, idą tak ciasno, iż kupę zbitą czynią, i tylko lby rogate chwieją im się w obie strony. Za stannicą Kisielową zaszła nam drogę rota z pod poważnego znaku ⁹⁾ usarskiego. Ludzie byli w pełnej zbroi, i taki szum szedł od ich skrzydeł, jakby od orłowych. Oczuśmy obaj z wyrostkiem nie mogli od nich oderwać, choć i trudno było patrzeć, bo słońce na zbroyach okrut-

¹⁾ Surma (z tureck. surna) — dawne narzędzie muzyczne; trąba metalowa, w skórę obszyta; ²⁾ rozhower (ukraińsk.) = rozgwar — gwar rozlegający się, zgiełk, wrzawa; ³⁾ czumak (z tureck.) — chłop ukraiński, trudniący się przewożeniem ciężarów na wozach, zaprzężonych w woły. Maża — lubiany wóz czumacki; ⁴⁾ liman (ukraińsk. lyman — ujście, zatoka, z tureck., przez nowogreck.) — jezioro nadbrzeżne a. zatoka, oddzielona wąskim pasem lądu od morza, mniej więcej prostopadła do wybrzeża; ⁵⁾ Pontus Euxinus (łac.) — morze Czarne; ⁶⁾ Palus Meotis (łac.) — morze Azowskie; ⁷⁾ ordynek (z niem.) — tu: porządek; ⁸⁾ tabun — wielkie stado; ⁹⁾ znak — tu: sztandar, chorągiew.

nym blaskiem raziło powieki, a ostrza u podniesionych wgórze kopij błyskały jakoby płomyki jarzących świec¹⁾), pozawieszane w powietrzu. Ale serce nam rosło, uszarze ci bowiem więcej byli podobni do roty królów, niżli do żołnierzy, taka w nich *auctoritas*²⁾) i taki majestat bojowy. Za stannicą kraj stał się głuchszy. Często po stepie błyskały nocami ogniska gońców kozackich, do różnych stannic rozsyłanych, lub też chłopów na pustkowia uciekających. Nie zbliżaliśmy się do nich, własne mając zwyczaj niecić ognisko. Inni też czasem do nas przychodzili, bądź to zgłodnieli, bądź zabłąkani w stepie, a raz zbliżył się dziwny jakiś człowiek z twarzą całkiem zarosłą i do wilczej szczęki podobną. Ujrzawszy go, pacholę krzyczeć od wielkiego strachu poczęło, a ja sam, sądząc mieć sprawę z wilkołakiem³⁾), sięgnąłem już po szablę, by go ściąć. Gdy jednakże owo monstrum⁴⁾), miasto zawyc, pochwalilo Chrystusa, dałem mu spokój. Potem nieznajomy opowiedział się Tatarem z pochodzenia, ale katolikiem, czemum się nawet dziwił, bo ci, co są na Litwie, Koranu⁵⁾) się trzymają. Ów zaś dla żony wiarę zmienił, a później, służąc jako vexillifer⁶⁾) w swoim ściahu⁷⁾), dla znajomości tatarskiego języka z listami do Ordy⁸⁾) od

¹⁾ Jarzące świece — świece z wosku jarzącego ulane. Wosk jarzący — wosk letni, lipowy; ²⁾ auctoritas (łac.) — powaga; ³⁾ wilkołak (rzadko wilkołek) — wedle wiary ludowej, człowiek przemieniony w wilka; ⁴⁾ monstrum (łac.) — potwór, dziwoląg; ⁵⁾ Koran, Alkoran (arabs.) — święta księga praw u mahometan; ⁶⁾ vexillifer (łac.) — chorąży; ⁷⁾ ściah — oddział tatarski pod dowództwem rotmistrza; ⁸⁾ Orda, horda (tureck. i tatars. ordu = obóz) — tu: kraj, zamieszkany przez Tatarów.

hetmanów litewskich był wysyłany. Ale przecie pacholce markotno było z nim spać przy jednym ogniu. Częściej też noce spędzaliśmy samowtór śpiąc, albo i nie śpiąc, by na konie dawać baczenie. Nieraz, układłszy się na trawie, patrzałem w gwiazdki migocące w niebiesiech, rozważając sobie w duchu, że ta, co najserdeczniej na mnie mruga, to właśnie moja Marysia. I *in luctu*¹⁾ miałem takową otuchę, że ona gwiazdka nigdy nie zaświeci innemu, ale wiary mi dochowa, mając serce ućciwe²⁾ i duszę tak czystą, jak kropla łzy, wypłakanej w modlitwie przed Bogiem. Czasem przychodziła do mnie we śnie, właśnie jakoby żywa, a niejakię nocy przyszedłszy, rzekła, iż się za mnie modli i że jako jaskółka za mną poleci przez niebieskie przestworza, a zmęczy się, to na mojej glewji³⁾ spocznie, a wciąż świegotać będzie do nieba o sławę i szczęście dla mnie. Potem rozplynęła się w parę, ja zaś, gdym się zbudził, myślałem: anioł był koło mnie; a co mnie przytem dziwiło, to, że i konie, strzygąc uszami, prychały mocno, jakby czuły kogoś wedle siebie. Uważając takie zjawienie za znak łaski Bożej i zachętę w imprezach⁴⁾, ślubowałem N. P. Marji i św. Aleksemu, memu patronowi, by łaskę ich i nadal zachować, nigdy grzechem śmiertelnym się nie zmazać. Modliłem się też onej nocy aż do świtania, czyli do pory odjazdu. Ruszaliśmy zwykle w dalszą drogę przed wschodem słońca, który to fenomen wcale w tam-

¹⁾ *In luctu* (łac.) — w smutku, w żałości; ²⁾ ućciwy (forma staropol.) = uczciwy; ³⁾ glewja (staropol. gławja) — spisa, kopja; ⁴⁾ impreza (z włosk.) — zamiar, przedsięwzięcie, zamysł.

tych stronach piękniejszy jest, niż u nas, bo gdy pierwsze promienie strzelą na równinę, zroszoną chłodem nocy, to cały step dla mnogości kwiecica wygląda jakby bisior¹⁾, perlami tkany. Stąd radość jest wszelkiemu stworzeniu. Dopieroż kuropatki²⁾, przepiórki, pardwy³⁾ i inni ptacy⁴⁾ stepowi, smyr-gając w gąszczy, strącają one perły na ziemię. Pta-stwa moc jest nieprzebrana w tej krainie. Napoty-kaliśmy co dnia to dropie⁵⁾ chytre, to żórawie mi-sterne⁶⁾. Te, siedząc na ziemi, wyciągnawszy szyje długie, jakoby dzidy do góry, straż koło mogił w or-dynku odprawują, gdy zaś po niebie z gęganiem okrutnem lecą, to tak wysoko, że ich okiem nie się-gnąć. Czumakowie wielce je szanują, bo w locie kształtem krzyż święty przypominają. Żołnierze też, licząc je szablami, szczęście sobie z ich liczby wróżyć zwykli, ale według mojego rozumu, to nie ma nic do rzeczy, bo co komu Pan Bóg w miłosierdziu swoim ma dać, to i tak da. Z innych ptaków są tu wrony, kruki, jastrzęby i orłowie⁷⁾, którzy pod zorzę wie-czorną wielkie korowody⁸⁾ nad mogiłami czynią, to siadając wieńcem na jakowej mogile, to zrywając się bez racji z łopotem i krakaniem tak ogromnem a ża-

¹⁾ Bisior (z greck.) — droga tkanina ze Wschodu, ro-dzaj cienkiego płótna; ²⁾ kuropatka (gwar. lud.) — kuro-patwa; ³⁾ pardwa (z łac.) — ptak kurowaty z rodziny cie-trzewi; ⁴⁾ ptacy (staropol.) — ptaki; ⁵⁾ drop (z niem.) — rodzaj ptaków brodzących (z rodziny Pressirostres), pospo-litych na Ukrainie i Podolu; ⁶⁾ misterny — sztuczny, sub-telny, wymyślny; tu — w znaczeniu rzadko używanem: zręczny, zmyślny, przebiegły; ⁷⁾ jastrzęby, orłowie (formy staropol., 1 przyp. l. mn.) — jastrzębie, orły; ⁸⁾ korowód (z greck.) — tu w znaczeniu: krążenie, lot.

łośliwem, że uszy sobie zatykać trzeba. Zorze wieczorne czerwienią się tu mocniej niż u nas, a to z tego powodu, iż wiele krwi chrześcijańskiej rozlewają poganie, która to krew idzie do nieba i czerwieni się, wołając o pomstę. Mogiły też tu, jak okiem sięgnąć, pokrywają całą krainę, a w nich leżą rycerze, czekając dnia sądu. Inni wszakże twierdzą, że rycerstwo to śpi tylko, ale rozbudzi się, gdy wyprawa wszystkich królów chrześcijańskich na pogan będzie otrąbiona — co, czy prawdą jest, nie wiem, ale tak mnie mam, iż może się zdarzyć, bo w mocy Bożej jest wszystko.

Ziemia to jest mężów walecznych, którą kopytami końskimi depcą Polacy, kozaki i Tatarzy w ustawicznym harcu, jedni za drugimi zbrojno się uganijając. A tak całe pokolenia, jak owe figurki w papierowem zapustnem *teatrum*, ukazują się i nikną. Wielu tam także dobrej szlachty na mieszkanie przychodzi, i ci chłopa z Korony lub też miejscowego uzbierawszy, całe osady zakładają; bo choć tam żywot pod ciągłą grozą wojenną wieść trzeba, przecie taką już dał Pan Bóg narodowi naszemu fantazję, że niebezpieczeństwa, miasto go zrazić, lepem są właśnie i ponętą. Jakoż, gdy pacholę ślacheckie ¹⁾ do lat dojdzie, trudno je w domu przy gospodarce, albowi też na szkolnej ławie utrzymać, bo się jako białozór ²⁾ do lotu zrywa na kresy. Niejeden tam szyję traci, ale inny chudopacholek na pana wy-

¹⁾ Ślachcie, ślachecki (staropol.) — szlachcic, szlachetny; ²⁾ białozór — wielki sokół północny, słynął jako jeden z najlepszych ptaków myśliwskich.

chodzi, jak już wielu wyszło, których dzieci na zamkach swoich żyją, poczty trzymają i senatorskie godności w Rzeczypospolitej piastują. Po Bożej też to jest myśli rycerskiemu człeku z roli i wojny na pana wyrastać, a przytem przez takie osadzenie stepu potęga Rzeczypospolitej się pomnaża. Z Mazurów, który to naród bardzo jest mnożny i tak się właśnie jako pszczoły w ulu roi, najwięcej tam ludzi przychodzi. Ci step pługami orzą i w rolników chętnie się zmieniają, a w czasie wojny kupą idą, jeden za drugiego zginąć gotowy...

Rozważając sprawy one, bardzom się radował, bom zrozumiał, że albo w bitwie polegnę, na co ślachcie, żołnierz chrześcijański, zawsze *paratus*¹⁾ być winien — i wówczas koronę niebieską otrzymam — albo milej ojczyźnie znaczne posługi oddawszy, ród mój do dawnego splendoru²⁾ powrócę i ojców moich w niebie uraduję. Oni też do fortuny dochodzili nie fōldrowaniem³⁾ po dworach, ani krzykiem na sejmikach, ale krwią, życia fundamentem, a co dzierżyli, to od Rzeczypospolitej dzierżyli i dla niej też nie żalowali, jako J. W. dziad i J. W. ojciec mój, z których kaźden okrytą chorągiew⁴⁾ na wojnę z bisurmanami wystawił. Niech im za to Bóg da w niebie światłość wiekuistą, boć przystoi, aby fortuna, co z szabli przyszła, w szablę przetopiona została. A mnie choć tam serce za Marysią boli, i w trzosie wiatr świszczę, przeciēm dziedzicem jest

¹⁾ *Paratus* (łac.) — gotowy; ²⁾ *splendor* (z łac.) — okazałość, blask, wspaniałość, świetność; ³⁾ *fōldrowanie* (*fōldrować*, z niem., staropol.) — tu w znaczeniu: *gardłowanie*; ⁴⁾ *chorągiew* — tu przenośnie: *oddział jazdy*.

sławnego imienia i wielkiej ambicji ślacheckiej, kwoli której po nocach jakoby trąby i głosy jakieś słyszę, co na mnie wołają: «Imię nieskalane zachowaj, ojcom dorównaj, złam się, nie zegnij!» Ty, Boże, tak mnie błogosław, jako imię przechowam, ojcom dorównam i pierwej się złamię, niż zegnę.

I tom sobie także przed się zamierzył, że da-li mi Bóg szczęsnej chwili doczekać i po Marysięjechać, to przyjadę, ale nie w drelichu ¹⁾, jeno w złoto-głowi, i nie w podartej czapce, jeno w piórach strusich, i nie z jednym pacholkiem, ale z poczem ²⁾ i buzdyganem ³⁾ w rękę, jako paniątko po panienkę, jako możny rycerz po senatorskie dziecko. A wtedy bez ujemy dla honoru rodu mego J. W. Tworzyańskiemu do nóg padnę, boć mu się nie jako panu o fortunę, ale jako ojcu o dziewczeczkę pokłonię. W ubóstwie zaś zgłosićbym się po nią zaniechał, choćby mi się i dusza rozdarła, gdyż jeśli, miłując ją, żonę moją pragnę z niej uczynić, to nato, by w dostatku przed jej kochanemi stopkami proch zdmuchiwać, nie zaś, aby je miała bose na ciernistej drodze żywota zakrwawić.

Coraz lepsza otucha wstępowała mi w serce w miarę, jakeśmy się z pacholkiem głębiej w step zapuszczali. Jeno smętno tam było, bo pusto, ale tak przestrono, że człeku się zdaje, że jest onym orłem albo jastrzębiem. Trawy coraz wyższe po bokach

¹⁾ Drelich a. drylich (z niem.) — rodzaj prostego, grubego płótna; ²⁾ poczet — tu: świta, orszak, drużyna; ³⁾ buzdygan (tureck. bozdogan) — gatunek buławy wojskowej; galka, osadzona na krótkim drzewcu, jako znak władzy wojskowej.

końskich ci się kładą, jakby cię ze czcią witały, i szelst wielki sprawując, zdają się mówić: «Witaj, żołnierzyku Boży!» Im dalej jednak, tem niebezpieczniej, bo Mohylna jest strażnicą chrześcijańską, żołnierz też tam codziennie do Komunji świętej przystępuje, aby być zawsze na śmierć gotowym. Tatarzy to większemi oddziałami, to pojedynkiem ciągle się koło onej stannicy kręcą, choć, gdy ich większa liczba przychodzi, łącno człek doświadczony pozna, albowiem nocami okrutnie wilcy za nimi wyją; gdy zaś kosz¹⁾ większy idzie, to całe stada za nim ciągną, wiedząc, że na szlaku najdą dowolna ludzkiej i końskiej padliny. Inni mniemają wszakże, że bestje te tatarskiego mięsa nie jedzą, przyjaciółmi Tatarów będąc, którzy, dla swej drapieżności i szpetnego poğaństwa, snadnie z dzikimi bestjami mogą być porównani.

Ale w tem myszkowaniu dziwne im się także trafiają przygody, bo gdy kozacy, obok chorągwi pancерnej w stannicy stojący, którego z nich ułowią, żadnego miłosierdzia nad nim nie mają i okrutnie z nimi zbytkują. W nocy raz obaczywszy płomień na stepie i ludzi koło niego, przybliżyłem się z pacholkiem, chcąc wiedzieć, coby byli za jedni, a gdyby Bóg zdarzył, to i kilka strzałeczek między nich wypuścić. Ale byli to właśnie kozacy ze stannicy, którzy, drzewo srogie na stepie zapaliwszy, powiązanych Tatarów żywcem w ogień rzucali, tak każdym, jakoby worem, rozmachując. Owi Alły²⁾ swego wzy-

¹⁾ Kosz (z tureck. kosz = obóz) — obóz tatarski a. kozacki; ²⁾ Alla (arab. allach) — Bóg.

wali napróżno, od tych zaś, którzy się już piekli, swąd wielki rozchodził się po stepie, a kozaczkowie, jako złe duchy w ogniu skacząc, oddawali się radości. Kazałem im zaraz tej swawoli poniechać i jeńców, jako się godzi, szabłami poprostu pościnać, na co odrzekli: «Umykaj, aby znać i tobie tak nie było!» Dopiero poznawszy we mnie ślachcica, pozdejmowali czapki, a dowiedziawszy się, że do pułkownika pod znak jadę, wieść mnie do stannicy się podjęli. Jechaliśmy tedy przez resztę nocy kupią i bez przystanku, a po drodze jeden jeszcze dziw widziałem. Oto pewne miejsce na stepie całkiem było świecącemi insektami ¹⁾ pokryte, które koło św. Jana są i u nas, ale nie w takiej liczbie. Tam zaś, jako okiem sięgnąć, tak migotały wśród ciemności na trawie, że rzekłbyś: kawał nieba z gwiazdkami jasnymi się oberwał i leży jak żywy na stepie. Świtaniem dopiero one gwiazdki świecić przestały, ale też i do stannicy nie było już daleko, jako i pianie kurów świadczyło, których wielką moc żołnierze, miłując ich wdzięczne śpiewanie, utrzymują. Wkrótce potem, gdy rozwidniło się jeszcze lepiej, ujrzelśmy przy zorzy kilkanaście żorawi studziennych, a wiatr przyniósł do nas szczekanie psów i rzenie koni. Bliżej też ostrokołów ²⁾ usłyszałem pieśń: *Salve janua salutis* ³⁾, która het po rosie się rozlegała, a była najgłośniejsza, bo ją trzystu towarzystwa, klęcząc na majdanie ⁴⁾, pod go-

¹⁾ Insekta a. insektum (z łac. — staropol.) — owad;
²⁾ ostrokół — płot, ściana z kołów w górze zaostzonych; palisada; ³⁾ *Salve, janua salutis* (z łac.) — Witaj, bramo zbawienia; ⁴⁾ majdan (z tureck. majdan) — miejsce w obozie, z czterech stron namiotami zabudowane; plac obozowy.

łem niebem śpiewało. Przyjechawszy, udałem się zaraz do J. W. Piotra Koszyca, możnego ślacheica z Litwy, który tam pułkownikował i był żołnierz doświadczony, bo w długiej żołnierce tak go pocięto, iż powiadano o nim, że mu poganie cały Alkoran szablami na gębie wypisali. Rycerz to był wszelkich fortelów ¹⁾ świadom i wielce Rzeczypospolitej zasłużony. Ten, jako jeszcze ze ś. p. rodzicem moim miał znajomość, przyjął mnie zgoła jakby własnego syna i tegoż jeszcze dnia do znaku zapisał. Rzekli mi potem inni, iż wporeg przybywam, gdyż wkrótce szarańcza od strony Krymu się wyroi. Jakoż dowiedziałem się, że groźby były wielkie, i że po wszystkich stannicach grano larum ²⁾, rycerstwo zaś w największej bacznosci było utrzymywane.

II.

Szliśmy, jako zwyczajnie, komunikiem ³⁾, gdyż kosz w ten tylko sposób dopędzonym być może. Gdyśmy we trzy godziny po południu za małe wzgórze, które pogańskimi mogiłami zowią, się dostali, szczęśliwem dla nas zdarzeniem, tumany, które całkiem od rana step zasłaniały, opadły nagle, przy samej ziemi się trzymając. A chociaż jeszcze kosza dojrzec nie było można, przecie po gwarze i ryku bydła,

¹⁾ Fortel (z niem.) — podstęp, wybieg, podejsście. W mowie staropolsk. w znaczeniu: sekret, tajemnica, sposób; ²⁾ larum (alarm, z włosk.) — sygnał wojenny, wzywający do broni; pobudka, bicie na trwogę; ³⁾ komunik (staropol.) — jazda, konnica. Komunikiem — jezdno, konno; lekko, bez wozów.

który ze mgły wychodził, poznaliśmy, iż stał niedaleko, kozacy też, wysłani na zwiady, pod same wozy się podkradli i kilkunastu jeńców złapanych arkanami ¹⁾ sprowadzili tak srodze zbitych i poturbowanych, że choć zaraz na męki wzięci, *sanguinem* ²⁾ tylko, miasto słów, *oribus* ³⁾ wyrzucali. Dowiedział się jednak od nich J. W. wojewoda, że to jest koszt największy, w którym brat hana osobą swoją się znajdował i wiele znacznych murzów ⁴⁾; odliczywszy zaś tych Tatarów, którzy koni zapaśnych, wozów, jeńców i taboru pilnować muszą, ci, którzy do bitwy użyci być mogli, czterekroć tylko liczniejsi od naszych wojsk byli. Co usłyszawszy, wojewoda zaraz począł nas na owych pagórkach do rozprawy szykować, nam zaś radość wielka wstąpiła w serce, albowiem widzieliśmy, że w tej proporcji i liczbie tylko czterekroć większej Tatarzy mocy naszej oprzeć się nie mogą; ponieważ zaś tabor, a zwłaszcza wielka liczba wołów powolnych, utrudniała im ucieczkę, przeto już ująć przed naszymi szablami nie byli w stanie. Wiedzieli też i oni dobrze o nas, i innej rady nie mając, także do bitwy po swojemu ustawiać się poczęli, cośmy zaraz poznali po odgłosie wielkiego bębna, który oni bali zowią i, za święty poczytując, głosu jego we wszystkim słuchają. Wraz też i mgła poczęła rzednąć tak dalece, że coraz więk-

¹⁾ Arkan (z tureck. i tatar.) — postronek z włosia, używany do łowienia dzikich koni w tabunie; ²⁾ sanguinem (łac.) — krew; ³⁾ oribus (łac.) — ustami; ⁴⁾ murza a. mirza (z persk.) — książę, wódz tatarski; szlachcic perski lub tatarski.

sza liczbę buńczuków¹⁾, nad koszem się wznoszących, oko dojrzeć mogło — a potem całkiem znikła. Wtedy ujrzelśmy czarne mrowie pogaństwa, koń przy koniu i mąż przy mężu, kupą zbitą, w kształcie sierpa stojących. Od której kupy zaraz harcownicy²⁾ stadami poczęli się odrywać i latać na wszystkie strony. Inni tuż pod same chorągwie nasze podlatali, lżąc nas, wrzeszcząc okrutnie, machając rękami i wyzywając tych, którzyby gonić się z nimi chcieli. Ale wojewoda kozakom tylko wyjechać pozwolił, aby szyk przez ten czas do zupełnego ładu przywieść, co też i wprędce się stało, bo żołnierz po większej części był stary, doświadczony i sprawny bardzo. Stojąc więc w gotowości, patrzaliśmy na harce i dziwne szarwarki³⁾ kozaków, którzy sobie najlepiej w pojedynkę z tem plugastwem radzić umieją. Goniono tedy na jeńca albo i na ostre, ale, choć chcieliśmy bardzo wiedzieć, jak pierwszy trup głową padnie, nie można było tego rozpoznać, bo padło odrazu kilka na wszystkie strony... Przywłókł też stary esauł⁴⁾ kozacki jednego murzę, którego na arkan złapał, pod same nogi wojewody, ale już zaduszonego, bo go włókł z półtorej staj, przyczem i twarz mu się całkiem o osty stepowe podarła. Wzięliśmy jednak to sobie za dobrą wróżbę, a wojewoda, któ-

¹⁾ Buńczuk [z jęz. dżagatajskiego (narzecza tureckiego): bunczük — znamię] — proporzec turecki, drzewce z ogonem końskim; ²⁾ harcownik — wojownik, staczający walkę pojedynczo na polu bitwy, przed szykiem; ³⁾ szarwark (z niem.) — tu w znaczeniu, używanem w mowie staropolsk.: rwetes, hałas, rozgardjasz, zamęt; ⁴⁾ esauł, asawuła, asawul (z tureck.) — oficer kozański, adjutant atamana.

remu też już pilno było, kazał w surmy i kotły uderzyć, krzycząc: «Poczynać! poczynać!» Orda odpowiedziała wrzaskiem okrutnym, które to odgłosy słysząc, harcownicy zaraz umknęli z pola, na którym usarja miała teraz po staremu iść z całą nieprzyjacielską potęgą w zawód.

Wszystko wojsko stało, jako się rzekło, na wzgórzach, gotowe wraz zerwać się na nieprzyjaciela, ale podobało się fantazji J. W. wojewody, starym obyczajem, jedną chorągiew, jako sokoła z obłęczy, naprzód puścić, aby ta, łamiąc wszystko po drodze, postrach i zamieszanie w sztykach nieprzyjacielskich rozniosła. Widzieliśmy tedy tę chorągiew, idącą pod wodzą Babskiego, jak na dłoni, ile że, spuszczać się zwolna po pochyłości, przechodziła tuż koło nas. Ale gdy ukosem przeszli, konie wzięły już impet największy, aż ziemia gięła się pod nimi, usarze pochyłili się w kulbakach i złożyli kopje. Powietrze warczało srodze, a wiaterek uderzył od nich na nas tak mocny, że aż pióra zatrzęsły się nam na szyzakach. Tak szli naprzód z szumem od skrzydeł i kitajek ¹⁾, właśnie jakoby burza, i znać było, że co im się oprze, to zetrą. Rotmistrze mieli rozkaz pomocy im żadnej nie dawać, póki by sami gościńca nawylot przez pogan nie przebili. Patrzaliśmy na nich długo, bo ze dwie staje ²⁾ lecieli, a kurzawa, ile że szli murawą, nie była wielka. Po naszych chorągwiach, które jeszcze stały, cichość zrobiła się

¹⁾ Kitajka — rodzaj materji jedwabnej. Włócznie husarskie zdobne były w kitajki; ²⁾ staja (wyraz gwarowy) — pewna miara długości ziemi (200 prętów).

taka, że słyhać było bzykanie much i bąków. Każden tylko oczy za tamtymi wytrzeszczał, a czasem koń zarżał, lub, krew wietrząc, szyję wyciągał i, chrapy otworzywszy, stękał żałośnie. W koszu między poganami zrobiło się wrzenie niemałe, a potem podnieśli krzyk: «*Alla! Alla!*», i wnet chmara strzał, jakoby ulewa, lunęła na usarzy, dzwoniąc po pancerzach i harnaszach¹⁾. Od nich też doszło wołanie: «*Jezus! Marja!*», co było znakiem, iż wnet kopjami zderzą. Jakoż z pomocą Bożą dopadli i zderzyli z takim impetem, że pogaństwo rozwalilo się na dwie połowy, jakoby drzewo klinem rozszczone, oni zaś szli środkiem, niby ulicą. Dopieroż ulica ta zawarła się ztyłu za nimi, i mrowie pokryło ich zupełnie. Widzieliśmy tylko straszne kotłowanie, a czasem koncerz²⁾ błysnął, a czasem, gdy koń wspiał się pod mężem, ramię zbrojne, to znów porczyk podleciał wgórę, jak ptak, i spadł nadół. Z majdanu, gdzie nie było darni, wstała straszna kurzawa, a w niej kłębiło się i wrzało. Huk samopalców, wrzask okrutny i krzyki uszy nam prawie rozdzierały. U nas też szmery poczęły chodzić przez całe choregwie, bo trudno było ustać na miejscu. Rwali się ludzie, a konie osadzały się na zadach. Poczęto mówić litanją za konających, gdy wtem wyrostek pewien ślachecki, zamiast: «*Zmiłuj się nad nimi!*» krzyknął: «*Widzę jeszcze proporce!*» Wtedy żołnierze jednym głosem wołać poczęli, by im też

¹⁾ Harnasz, harnacz, harnas (staropol. — z franc.) — pancerz, zbroja; ²⁾ koncerz — miecz prosty i szeroki, przypasywany do siodła i używany do pchnięć z siodła przez jazdę ciężką, np. husarję.

skoczyć za tamtymi było dozwolono. Zapał wielki i niepowstrzymany ogarnął całe szyki. Niektórym skry szły z oczu, inni od ochoty na krew pogańską tak się właśnie jako panny płonili; inni, młodszy, służy okwite¹⁾ roniąc i ręce ku niebu wyciągając, powtarzali: «Puśćcie, abyśmy braciom naszym na ratunek iść mogli!» Ale pułkownik, ciszę wielką groźnie nakazawszy, rzekł, «iż nie przystoi rycerstwu, jako byle jakiej milicji, bez komendy uderzać i zbytniem łakomstwem cierpliwości rycerskiej kazić, co jeśliby kto uczynił, końmi włóczony będzie». Patrzaliśmy więc znów w milczeniu na onych ginących i na cały kosz, który się jako olbrzymi wąż, żeleźce w brzuchu mający, poruszał i wił z boleści, pragnąc zdusić one choregiew, która w nim już tkwiła.

Tymczasem słońce zaszło, i zorze rozpalily się na niebie. Ale znać na komendę nie trzeba już było długo czekać, bo nagle druga choregiew stoczyła się za pierwszą, niosąc zniszczenie, za nią trzecia i czwarta. Pod nawalą mężów zbrojnych i koni, poczał się kosz kolebać²⁾, i widać było, że bezecny Mahomet runie w proch u stóp przeczystej Marji. Wtem armata, której sześć sztuk nadciągnęło właśnie za nami, zagrała z majestatem i powagą wielką, łamiąc kulami końce kosza. Rotmistrze u nas poczęli starym obyczajem rękawy zawijać i buzdyganami groźnie potrząsać. Kolera³⁾ bojowa uderzyła nam do głowy, jakoby wino. Jaki taki wykrzyknął imię swego

¹⁾ Okwity, obkwity a. okfity (staropolsk.) — obfity;

²⁾ kolebać się — chwiać się, wahać się, kołysać się; ³⁾ kolera (z greck., staropol.) — sierdżistość.

patrona, więc słyszałeś ustawnie: «Święty Piotrzel... Święty Janiel... Święty Maciejul...» — a jaki taki, świętych poniechawszy, wołał: «Bij, morduj!» Ja, grzeszny sługa Boży, akt strzelisty odmawiać począłem, a gdy go skończył, i ku Marji myśl się podniosła, to cud stał się nade mną, bo nagle jaskółeczka jakowaś, nad sterczącemi giewjami kółkiem się zakręciwszy, nagle na mojej usiadła i, trzepocąc skrzydełkami, jęła powtarzać «ciwit! ciwit!», jakoby się za mnie modliła. Więc zaraz moc jakaś weszła w kości moje, aż włosy zjeżyły mi się pod hełmem. A wtem i czas nadszedł. Od wojewody przypadł służbowy i buńczukiem machnął, wnet rotmistrze do szeregów przypadli, pułkownik krzyknął: «Bij psu-braty, w imię Boże!» Konie osadziły się na zadach, i powietrze zaświstało nam w uszach.

Wsparliśmy też okrutnie pogan, którzy, po-wstrzymać nas nie mogąc, jako kłós zżęty pod ko-pyta końskie padali. Przewracaliśmy po drodze lu-dzi, konie, namioty, ostrokoły. Trzask łamanych ko-pij huczenie armat zgłuszył. Konie kwiczały w ciżbie. Po skruszeniu kopij, gdy nowe ćmy nas opadły, po-szło na szable i koncerze. Niejeden odłamkiem gle-wji grzmocił lub pięścią zbrojną duszę z ciał wypę-dzał. Pióra usarskie ze skrzydeł i hełmów tysiącem wzbily się w powietrze. Gorąco od stłoczenia ludzi i koni zatykało dech w gardzieli. Dopieroż poszły wrzaski ochryple, jęk tratowanych ludzi, pisk, świst szabel i strzał. Opór poganie dawali okrutny, ale już słabli, coraz gęstszym trupem padając, i terror¹⁾ jał

¹⁾ Terror (łac.) — strach wielki, przerażenie.

ich ogarniać. W zgiełku i zaślepieniu nie wiedzieli, dokąd uciekać, wyjąc więc i rękoma głowy zasłaniając, pod cięciami mieczów marli. Konie z jeźdźcami, przez furję zdruzgotane, stosy drgające potworzyły, a my po ciałach onych i krwawej oślizgłości, siekąc, szliśmy przez tłumy ku wozom, skąd lament jeńców, płacz przeraźliwy niewiast i wołanie ku niebu się rozlegało. Rzeź trwała już w ciemności, póki nie błysnęła luna od wozów, gdy je kozactwo zapaliło. Dym i skry buchały kłębami, a w tych skrach i dymie bydło w taborze żalosnym rykiem nappełniło powietrze; potem zasię tabór rozerwawszy, woły, owce, kozy, konie bez jeźdźców i wielbłądy zdziczałe ze strachu rozbiegły się, jako uragan¹⁾, po stepie. Przy wozach największe powstało zamieszanie. Jedni łup w zgiełku brali, drudzy pęta jeńcom cięli, którzy, ręce wolne poczuwszy, łamali palące się wozy i żagwiami gromili nieprzyjaciół. Szlochanie niewiast wściekłość tem większą w żołnierzach wzbudziło, więc i ci, którzy, padając na twarz, ręce ku pętom wyciągali, pod mieczem marli. Znaczne oddziały, które z taboru wyrwać się nie mogły, choć o miłosierdzie wyły, w pień wycięto. Za tymi, które wymknęły się z pogromu, pogoń poszła, a z nią i ja skoczyłem. Przed jednym uciekały całe tłumy, ręka od cięć mdlała, konie we krwi się ślizgały, dech ustawał w piersiach końskich. W ciemności cięto naoslep. Aż koń pode mną, pyskiem krew wyrzuciwszy, padł na murawę, a wraz i mnie

¹⁾ Uragan, huragan, orkan (hiszpańsk. huracan) — straszna burza z wiatrem, gwałtowny wichur.

jakoby sen zaczął ogarniać, bo mi krew ciurkiem
uchodziła. Siadłszy, chciałem się Bogu albo Naj-
świętszej Pannie polecić, gdy wtem step zakręcił się
ze mną, *lucida sidera*¹⁾ podskoczyły na niebie,
i zemdląłem
.

III.

...Poganin, wedle języka naszego, jest jakgdyby
bydlę albo pies nieczysty, albowiem co jest nieczy-
stego u ludzi, to i Bogu niemiło. A choć się bisurma-
nie lepszymi od chrześcijan powiadają, przecie
w głębi sumienia sami o swej nieczystości wiedzą
i gorliwie zmyć one pragną, siedm razy na dzień
wodą swe członki oblewając, czegoby przedsię czy-
nić nie potrzebowali, gdyby zatwardziałość ich
mniejszą była. U żadnego też narodu niewola tak
ciężką nie jest, a to dla ich okrucieństwa i z tej przy-
czyny, że kościołów i księży chrześcijańskich u nich
niema; gdy więc któremu z jeńców w grzech śmier-
telny popaść przychodzi, ten w chwili śmierci, nie
mogąc dostać rozgrzeszenia, potępionym snadnie być
może. Z jeńcami srodze się też obchodzą, co się
i z przygód moich pokaże. Mają oni jedno święto,
zwane Bimek-bairon, przed którym to czasem post
miesiąc cały zachowują. Mahomet też, prorok ich,
aby bezecność swoją pozorami justycji²⁾ koloryzo-
wać³⁾, kazał im dnia tego niewolnikom zmniejszać
lata niewoli, wysłużonym swobodę dawać, wszyst-

¹⁾ *Lucida sidera* (łac.) — jasne gwiazdy; ²⁾ justycja
(z łac.) — sprawiedliwość; ³⁾ koloryzować (z łac.) — upięk-
szać, barwić.

kim zaś wyznaczać, do jakowego terminu służyć mają, i obietnic pod przysięgą dotrzymywać. A mają się te przysięgi odprawować we dwie godziny po północy, gdy ksiądz ich na wieżę, albo li tam, gdzie wieży niema, na wzgórze wejdzie i pocznie, palce w uszy włożywszy, wołać: *Lai Lacha i Lalach Mahomed Rossulach esse de Miellai, Lala i Lalach!* Przysięgają więc wtedy na książeczki, zwane Hamaeli, na których szabla Alego, Mahometowego pomocnika, u spodu jest wyobrażona, którą Delfikari zowią. Komu tedy na tę książeczkę przysięgną, bez pochyby przysięgę zdzierzą, ale tak są w oszukaństwie zaprawni, że nie tylko niewolników, ale i Boga swego oszukają, przysięgając na książeczki, które z mydła weneckiego *efficiuntur*¹⁾. Taką przysięgę, mówią, pierwszy deszcz rozpuszcza, i dlatego nic słowom ich wierzyć nie można.

Jeńców do Azji, która zgoła jest inną częścią świata, sprzedają; pozostałym trzód strzec każą, do robót ich używają, surowcem z byczej skóry biją i głodem morzą. Sami próżnowanie umiłowawszy, ledwo się do obmywania podnoszą, a przez resztę dnia na czerepach końskich, pokrytych kobiercami, siedzą i ręce bezczynnie na brzuchu trzymają, co najwięcej to się w prawo i w lewo kiwając. Na muzykę tylko bardzo są łakomi i głosu pieszczalek po całych dniach słuchać zwykli. Tych po dwie w gębę włożywszy, palcami na nich, jako na fletni, przebierają. Prócz tego mają też multanki²⁾, kotły, koń-

¹⁾ Efficiuntur (łac.) — wyrabiają się; ²⁾ multanka (od nazwy kraju Multany) — dudka, pieszczalka, kobza.

ską skórą obciągnięte, cymbały, tudzież krążki miedziane, wielki brzęk czyniące, i kije długie, grzywą zdobne a dzwoneczkami okryte. Gdy na tych wszystkich instrumentach grać poczną, taki stąd powstaje harmider, że psi wyją, oni zaś, ciesząc się, mówią, że i ich uszom słodycz stąd przychodzi, i choroby różne przed owemi głosami przecz od nich umykają. Pijaństwo jest u nich wielkie, bo choć wina pić im nie wolno, przecie się kobylem skisłem mlekiem zalewają, które gorzej, niżli wino, do głowy idzie. A wtedy źli są i okrutni, tak, że jeńców zabijają, mękami ich wpoprzd zmorzywszy. Z chrześcijańskich narodów Genuńczykowie i Wenecjanie z nimi handlują, do różnych miast, które jeszcze starożytni, *scilicet Graeci*¹⁾ budowali, na nawach swych przybijając. Ci im nad wszystko lampki pergaminowe przywożą, które oni, łojem baranim napuściwszy i świeczki zapalone włożywszy, na grobach i kościołach swych w nieskończonej liczbie wieszają i wonnościami kadzą. Od onych światel białych, różowych, zielonych i modrych, jakoby w powietrzu nocą wiszących, cudny jest widok, który każde oczy mógłby uradować, gdyby na chwałę Bożą był obrócony.

Ale oni właśnie wtedy sprośności dopuszczają się największych. Księża ich są zarazem czarownikami i ze złemi duchami w komitywę²⁾ wchodzą. Gdy wyprawa wyjdzie na rabunek, oni to noce ciemne czynią, a dniami mgły wielkie podnoszą, aby

¹⁾ Scilicet Graeci (łac.) — to jest Grecy; ²⁾ komitywa (z włosk.) — zażyłość, przyjaźń, stosunki.

kosz przed pogonią mógł ująć bezpiecznie. Ludu na Perekopie ¹⁾ i w całym Chersonesie ²⁾ niemasz tyle, ile w Rzeczypospolitej mniemają, ale co jest, to wszystko do wojny się używa, nie zaś ze stanu tylko ślacheckiego. Na głód, chłód i trudy bardzo są wytrzymali, bo zmlodu goło chodzą, od czego też skóra staje się na nich czarna. W bitwie jednak zbrojnym mężom dostać nie umieją, z której to przyczyny wojna ich na fortelach więcej, niżli na męstwie polega, i na tem, by napaść, złupić i co prędzej uciekać. Szczególnie na widok pancernych serca tracą, mówiąc, że nawet i w czarach niema sposobu, aby się ich impetowi oprzeć. Każda też chorągiew usarska napsuje ich w bitwie cztery i pięć razy tyle, ile sama liczy towarzyszków. Niewoli u kozaków gorzej śmierci nie pragną; ale potykać im się z nimi łatwiej. Tak też mniemam, że Rzeczpospolita, gdyby chciała, mogłaby snadnie cały Krym zawojować, z Wenecją w przymierze wszedłszy, któraby floty swoje na Pontus Euxinus ³⁾ wysłała, aby tureckich z pomocą nie dopuścić. Ale ponoś są u nas i tacy, którzy harce na stepie więcej, niżli bezpieczeństwo Rzplitej ceniąc, nie radziby, by się to stać mogło. Tych, Boże, w ich ślepotcie oświeć...

Żywot Tatarów i obyczaj bydlęcy jest, i przy swojej gospodarce, albo raczej próżnowaniu, z głoduby im umierać przyszło, gdyby nie rabunek, który im bogactw wielkich dostarcza. Temu to bogactwa

¹⁾ Perekop (tatarsk. Or-Kapu) — przesmyk, łączący półwysep krymski ze stałym lądem; ²⁾ Chersones (Chersonesus Taurica) — łacińska nazwa półwyspu krymskiego; ³⁾ Pontus Euxinus (łac.) — morze Czarne.

owe zawdzięczają, które u nich widziałem, jak oto: niezliczone trzody bydła, kóz płochych, koni ścigłych, wielbłądów byle co jedzących i owiec tłustych. Inny też pod namiotami, albo w kamiennym rozwalonym alusie trzyma złotogłów¹⁾, pasy, rzędy końskie, kielichy, kobierce, broń sadzoną, korzenie i wonności, a wszystko bez ładu na kupę nałożone. Z których to skarbów nijakiego pożytku nie mają, bojąc się, by z nich hanowi lub Turkom, którym są podlegli, płacić nie przyszło. Sami w tołubach baranich, wełną do góry, chodzą. Ale co któren ma, to chowa i bogatym się powiada, od czego inni też go szanują. O miastach, któreby sami zbudowali, nie słyszałem, ale te, co są, to z dawnych czasów pochodzą; Chersonesus bowiem drzewiej²⁾ bardzo był zamieszkany, dopóki osad i mieszkańców tamtejszych różni poganie nie starli; kilka jednak miast zostało dosyć ogromnych i bardzo pięknych, ale oni w nich barbarzyński żywot, jakoby w niechlujnych koczowiskach, pędzą. Mnie zaś z wielą innymi zaprowadzili do pewnej osady, Kizlich zwanej, nad sam brzeg morski, gdzie strumień słony i mały *ad mare profundum*³⁾ się sączy. Domy są tam budowane z ruin jakiegoś miasta, które, jak twierdzą, jeszcze Sauromaci⁴⁾ zburzyli. Ale kilka

¹⁾ Złotogłów — tkanina, przetykana złotem; ²⁾ drzewiej (staropol.) — przedtem, dawniej, niegdyś; ³⁾ *ad mare profundum* (łac.) — do morza głębokiego; ⁴⁾ Sauromaci (pierwotnie Sauromata, później skrócone Sarmata) — Sarmaci, nazwa koczowniczego ludu irańskiego, który przybył z za Donu w III w. przed Chr. Jedno z głównych pokoleń Sarmatów, Roksolan, mylnie uważano za praojców Słowian.

budowli jest bardzo pięknych, choć znacznie pokruszonych, które dawniej świątyniami były, dziś zaś Tatarowie do nich owce i konie na noc zaganiają, jedną tylko w minaret obróciwszy. Z ziemi także wykopują czasem kamienne figury, tak misternie rzeźbione, jakoby żywe. Tym dzieci tatarskie na głowach siadają, lub kamieniami członki tłuką. Za mną też dzieciaki owe gruzem i nieczystością rzucały, wołając: *Gaur! gaur!*¹⁾ Ale znosiłem to cierpliwie, zwłaszcza iż Aga Sulejman, jakoby po naszymu rzec: Salomon, miasta tego *praefectus*²⁾, który mnie omdlałego znalazł i pojął, z początku przystojnie się ze mną obchodził. Czynił to dlatego, iż, zbroję piękną i szablę sadzoną na mnie wzięwszy, za znacznego w narodzie naszym mnie poczytał i okupu się wielkiego spodziewał. Ja zaś, bacząc, że szlachcicowi nawet i w niewoli, i przed nieprzyjacielem zmyślać nie przystoi, wręczem mu to negowałem³⁾. Rzekłem więc, że, jakkolwiek z przedniego rodu pochodzę, przecie fortuny żadnej nie posiadam, i z okupem nikt po mnie jechał nie będzie. Czemu on, w chytrości swej nie wierząc, tak do mnie po rusku mówił: «Ej, wy Lachowie! Każden z was się chudopachołkiem powiada i okupu nie zaręcza, by was katować, za co sobie rozkoszy wielkie od waszego Boga w niebie obiecujecie!» Owo więc i do Azji, jako wielu in-

Stąd nazwa Sarmata, oznaczająca rdzennego Polaka starej daty.

¹⁾ Gaur (staropol.) = giaur (z tureck.) — niewierny; nazwa, dawana chrześcijanom przez mahometan; ²⁾ praefectus (łac.) — zwierzchnik, naczelnik; ³⁾ negować (z łac.) — przeczyć, zaprzeczać.

nych, mnie nie sprzedał, i prawie wolność mając zupełną, codzień nad brzeg chodziłem. Tam *in rupibus* ¹⁾ siadłszy, wpatrywałem się w dalekość morską, jako turkus błękitną, i myślom wodze puszczałem. Często też rzewnie płakał, bom rozumiał dobrze, że dola moja zamknięta już jest i przez nie-szczęście przypieczętowana, ani bowiem o posługach rycerskich dla miłej ojczyzny, ani o sławie, ani o Marysi myśleć nie mogłem. Przeto smutki ogarnęły mi duszę, i cierpienie toczyło serce, i okrutna tęsknia ²⁾ wychodziła ze mnie ku Rzeczypospolitej i ku wszystkiemu, com w niej utracił. Wolejby ³⁾ był na świat nie przychodził, wolej w bitwie zginął, wolejby mnie Sulejman odrazu na męki wydał, bo przynajmniej palmębym otrzymał i dusznemi oczyma ujrzał to, po czem cielesne tęskniły. W boleści końcam boleści nie widział. Co piątek, który to dzień u Tatarów jest niedzielą, gdy inni jeńcowie wypoczynek od pracy i mąk mieli, siadaliśmy przy strumieniu, w płakaniu sobie wzajem pomagając, a często śpiewaliśmy psalm: *Super flumina Babylonis* ⁴⁾. Tak nam dzień schodził na rozpamiętywaniu i rozmowach o ojczyźnie, z których duszom pociecha była niemała. Zdarzyło się przytem, iż między jeńcami, którzy w Kizlich jarzmo niewoli dźwigali, sam jeden szlachcicem byłem; przeto rząd nad nimi niejako sprawując, ukrzepiałem ich dusze, aby nie znalazł się taki, któryby odstąpieniem od wiary prawdziwej niedolę swą okupić pragnął.

¹⁾ In rupibus (łac.) — na skalach; ²⁾ tęsknia (forma mało używana) — tęsknota; ³⁾ wolej — raczej, lepiej;
⁴⁾ Super flumina Babylonis (łac.) — Nad rzekami Babilonu.

Jakoż Bóg tego nie dopuścił. Mając też u Tatarów dla spodziewanego okupu powagę, ulgi niejaki innym jeńcom przynosić usiłowałem. Czasem tedy część strawy swej najgłodniejszym udało mi się oddać, czasem w robocie pomagałem, wody spragnionym przynosiłem, za ujmę sobie tego nie poczytując, gdyż jeśli Pan Jezus prostych ludzi w urodzeniu i krwi upośledził, przecież koronę w niebie im obiecał, a przez to ich młodszymi braćmi naszymi stworzył, którym od stanu rycerskiego należy się obrona i opieka. Oni też z pokorą całowali moje ręce, chociażem im mówił, że niewolnikiem tylko narówni z nimi jestem, i że godzina taka może nadejść, w której mnie w większej jeszcze nędzy i upodleniu, niż sami są teraz, oglądać będą. Czemu nie chcieli dać wiary, mówiąc: «Dla Boga! nie może to być!» Alem ja wiedział, że będzie, gdy Sulejmanowi na okup sprzykrzy się czekać daremnie, i gotowałem się na wszystko najgorsze, co ciało spotkać mogło, gdyż dusza, utraciwszy szczęście, była już w męce i boleści.

Jakoż Sulejman jednego dnia przyszedł do mnie i mówił: «Źle czynisz, iż za łaskawość moją, niewdzięcznością się wypłacasz, gdyż jako gościa cię traktuję, a ty snąc w uporze trwasz; bacz tedy, abym cię pod kolana moje nie zgiał». A tu wraz zamysły swe objawił i żądał, bym do Rzplitej o tysiąc czerwonych złotych pisał, za którebym wolność mógł otrzymać. Czego ja uczynić nie mogłem, a to raz, iż tylko trzysta czerwonych złotych miałem, do których niewiele co z prowizji przyrosło; powtóre, ba-

łem się, aby J. W. Tworzyński *magnanimitate sua*¹⁾ z własnej szkatuły za mnie płacić nie chciał, coby ambicji mojej przeciwnem było. Gdy jednak Pan spuścił strach w kości moje przed gniewem Sulejmana, rzekłem mu, aby chwile męki odwlec, iż woli jego posłusznym być muszę. Jakoż dałem mu list, ale do jednego proboszcza, którego pod Kamieńcem miałem znajomym. Temu niewolę moją opisawszy, prosiłem go, aby modlił się o wspomnienie dla mnie, które tylko z niebios przyjść mogło. Uradowany w chciwości swej Sulejman pismo owo przez Tatarów, idących na jarmark do Suczawy²⁾, wyprawił, dokąd także dworzanie od magnatów naszych po bakalje³⁾ wyprawiani bywają. Sam zaś łaskawszym się jeszcze na mnie uczynił i do ałasu swego, któren w całym mieście najpiękniejszym był, mnie zaprosił. Był to zaś możny poganin i w narodzie swym bardzo poważany, tak dla swego męstwa, jak i dla fortuny, która w jednym tylko go upośledziła, a to, iż z wielu żon żadnego syna nie spłodził, a córek pięć. Najstarszą z nich, Ilłę, wielce dla jej urody miłował. Przyszło mi ją często widywać, albowiem Tatarowie nie trzymają niewiast swych, jak Turcy, w zamknięciu, ani też oblicza im pokrywać nie każą. Która też do stołu przychodziła, z początku ze strachem na mnie i ciekawością, jakby właśnie na jakoweś mon-

¹⁾ *Magnanimitate sua* (łac.) — w swej wielkoduszności; ²⁾ Suczawa — stary gród, od końca XIV do połowy XVI w. stolica Mołdawji, rezydencja gospodarów wołoskich;

³⁾ bakalje (z tureck.) — owoce południowe suszone, jak rodzynki, migdały i t. d., oraz słodczyce owocowe.

strum¹⁾ spoglądając. Potem zasię, gdy przyrodzona jej dzikość poskromioną została, często, nie wyrzekłszy ni słowa, buklę²⁾ ze skisłem mlekiem ku wargom moim pochylała, lub gałkę z ryżu i baraniego łoju ukręciwszy, w gębę mi takową na znak swej przychylności kładła. Czemu Sulejman nietylko się nie przeciwiał, ale i sam to czynił, gdyż, obcując ze mną codzień, wielce mnie polubił i częstokroć do porzucenia smutków namawiał. Przeze mnie też i innym jeńcom lepiej się działo, albowiem Ila wszelkiej żywności obficie im dostarczała.

Z takowej przyczyny oni pokochali ją, i gdy wedle cysterny przechodziła, całowali szaty jej, orędowniczką swoją ją zowiąc. Poganka też owa nie tylko gładkie oblicze, ale i miłosierne serce miała, tak, iż nieraz żał się robiło pomyśleć, że dla błędów wiary swej zgoła potępioną być musi. Ku mnie zaś coraz więcej serca okazywała. Bywało, siadłszy skulona w kącie alusu i tyftykiem³⁾ się z głową owinąwszy, po całych godzinach na mnie w milczeniu, jako kot, jarzącemi oczyma spoglądała. Spytałem ją tedy raz, czego się tak we mnie wpatruje, ona zaś rękę na czołe, na wargach i na piersi położywszy, do nóg się moich pochyliła i rzekła: «Bakczy, niewolnicą twoją być pragnę». I wraz uciekła, a mnie tymczasem żądry grzeszne opadły, od których w żarliwej modlitwie obrony szukać musiałem. Tego jednak jeszcze

¹⁾ Por str. 10, uw. 4; ²⁾ buklą, buklak (północn. tureck. baklak = skórzany wór na wodę) — skórzane naczynie do wody i innych płynów; ³⁾ tyftyk — tkanina jedwabna, wełniana lub bawełniana.

dnia przyszedł do mnie Sulejman i tak się odezwał: «Zwiodłeś mnie listem swoim, za co powinienbym cię katować, gdy jednak Allach synami mnie nie pobłogosławił, nad młodością i urodą twoją litość mam. Przeto ci powiem, iż, jeśli błędy wiary swej porzucisz i proroka naszego przyjmiesz, Iłłę, która cię miłuje, dam ci, synem cię swoim uczynię, i wszystko, co mam, twoje będzie». Więc od wielkiego zdumienia pary z ust puścić nie mogłem, ale ochłonawszy, odrzekłem mu, iż szatan Chrystusa kusił, królestwa mu różne zgóry ukazując.

Rozgniewany temi słowy, ryknął jakoby zwierzę dziki; zaraz szaty, jakie na sobie miałem, zwlec mi kazał i wyszedł. Co gdym uczynił, symarę¹⁾ zgrzebną mi niewolnik Kalmuk przyniósł i wodę trzodom groźnie nosić polecił. A tak pamiętam, iż było to w poniedziałek, gdym do posług onych wziąć się musiał. Chodziłem w górę do strumienia, który u morza był słony, ze skórzanemi workami i tam, wodę czerpiąc, do cysterny kamiennej ją wlewałem. Tatarskie, które prać chusty do strumienia także chodziły, poszczuły mnie psami. Wieczorem nie poszedłem, jako poprzednio, do łaśsu, ale spać się między wielbłędami układałem, a żem się uznoił, Bóg mi sen zaraz zesłał. Nagle, zbudziwszy się, jakąś figurę wiotką, ku mnie w świetle miesiąca idącą, spostrzegłem. Przeżegnałem się, myśląc, iż ducha widzę, ale to była Iłła, która naczynia z wodą i oliwą niosła. Potem nogi moje obmywszy i namaściwszy, wpodług mnie w kuczki siadła, po dawnemu w mil-

¹⁾ Symara (z włosk. i franc.) — koszula.

czeniu mi się przypatrując, z oczu zaś jej wielkie srebrne krople splywały. Rzekłem tedy: «Illo, czemuś przyszła?» Ona zaś poczęła szemrać cicho, miesiącowi żrenice swe mokre oddając: «Bakczy, czemu mną pogardziłeś?» I od płakania więcej mówić nie mogła. Wówczas poruszyło się we mnie ku niej serce, i chciałem ją do łona mego garnąć, ale zaraz Marysia bieluchna stanęła przede mną, i grzeszna myśl precz odleciała. Rzekłem więc, że mężem jej, choćby dla jej wiary, być nie mogę, która w oczach moich tem jest dla duszy ludzkiej, czem plugawa rdza na żelazie; ale więcej jej dać mogę, niżli wszystko, co od ludzi spotkać ją mogło, a to chrzest święty, któren ją z grzechu pierworodnego obmyje i zbawienie jej zapewni. Ona jednak, w ślepotcie swej przejrzyć nie mogąc, z desperacją ¹⁾ wielką za głowę się rękoma ułapiwszy, jak przyszła, tak i odeszła. Na drugi dzień powróciłem do swojej pracy, która tem cięższą była, że jeść skąpo mi dawali. Napotkałem też i Sulejmana. Ten rzekł: «Zegnę cię». Na co odpowiedziałem: «Ciało moje tylko zegniesz, gdyż wiedz, że duszę, ślachcicem będąc, mam nieugiętą». Co usłyszawszy, ze zgrzytaniem zębów się oddalił. Tak mnie Bóg skarzał za ów symulowany ²⁾ list, bo gdybym go nie pisał, nie byłbym tak srodze Sulejmana, odrzuciwszy jego córkę, przeciw sobie podniecił.

W piątek przyszli, jako zwykle, niewolnicy rozmyślać, smutne pieśni śpiewać i rany myć. Ujrawszy

¹⁾ Desperacja (z łac.) — zwątpienie, rozpacz; ²⁾ symulować (z łac.) — zmyślać, udawać.

mnie w mojem upodleniu, z rzewliwym płaczem do nóg mi przypadli, krzycząc: «Majestat pański został pohańbiony!» Alem ja tak nie mniemał, gdyż Chrystus, choć z królewskiego rodu będąc, większą jeszcze poniewierkę cierpiał, chcąc przez to stanowi ślacheckiemu okazać, że godność krwi zacnej nie cierpieniem, jedno strachem przed cierpieniem się kala. Jeńcowie zaś, wiedząc o kondycjach ¹⁾), jakie mnie Sulejman dawał, wołali: «Udaj, panie, że proroka przyjmujesz, co jeśli pozorne będzie, duszy swej nie zgubisz, a tak synem możnego Sulejmana zostawisz, i sobie, i nam ulgę przyniesiesz, bo twoimi niewolnikami będziemy». Wtedy rzekłem im, iż, gdy tak radzą, psom bliskimi być muszą, albowiem szczekaniem przeciw Bogu zęby swe plugawią, nie rozumiejąc, że nie godzi się bić choćby pozornie pokłonów przed fałszywemi proroki. Na to rzekli: «Głowy my tu wszyscy położymy» — i w desperacji trwali, Bóg bowiem nieurodzonym ludziom odmówił honoru i baczniejszymi ich na wygody doczesne uczynił...

Usłyszawszy o tem *praeffectus* Sulejman, bardzo się rozgniewał i głodem zgiać mnie postanowił. Zabić bowiem, ani sprzedać mnie nie chciał, bo mnie sam dawniej miłował i dla Ilły tego uczynić nie mógł, która, jak się później dowiedziałem, gdy się przeciw szyi mej odgrażał, szat jego z wielkimi prośbami się czepiała, w tej nadziei ojca utrzymując, iż umysł mój kwoli ich chęciom wkrótce się zmieni. Przyszły tedy na mnie czasy wielkich utrapień, i przewidywana godzina męki wybiła. Ale gdym po-

¹⁾ Kondycja (z łac.) — warunek, zastrzeżenie.

myślał o ojcach moich, o sławie i o nieskazitelności imienia, które mnie zostawili, moc wielka wstąpiła w serce moje. Jedno więc o tem myślałem, by ślacheckiemu stanowi, którego *dignitatem*¹⁾ w sobie nosilem, i którego jest Rzeczypospolitej fundamentem, czemkolwiek w niewoli swej hańby nie przynieść. Rzekł mi Sulejman, chcąc, abym się zhańbił: «Z psami wolno ci jadać i to, co im rzuca, brać możesz». Nie chcąc, aby się to stało, żywiłem się tylko szarańczą, którą na piaskach morskich znajdowałem. Często też z początku żywność przy mnie przez jakąś niewidomą rękę kładziona była, w czem domyślałem się Ilły. Ale później strzeżono jej, aby tego czynić nie mogła. Inne zaś czarownice tatarskie, nietylko że miłosierdzia nade mną nie miały, ale raz zbiły mnie kijankami tak, iż całe moje ciało sine było. Jeśli więc szarańczy zabrakło, głód cierpiełem. Czasem mi także niewolnicy figi po tatarskich ogrodach zbierane przynosili, ale, gdy ujrzałem, że chłosty za to otrzymują, kazałem im tego poniechać. Spoglądali na mnie ze łzami, powtarzając: «Panie nasz, na co ci przyszło!» Niewola też, nietylko moja, ale wszystkich, sroższą się stała, gdyż Tatarowie wielką złością ku nam zapłonęli. Jeden zaś kozak niebożatko, imieniem Fedko, na pal był wbity, na którym drugiego dnia dopiero, powtarzając: *Chrystu! Chrystu!* — umarł. Nocą, zdjawszy go z pala, pogrzebliśmy ciało w piaskach morskich, o śmierć równie piękną Boga prosząc, za którą Fedko pewnie w nie-

¹⁾ Dignitas (łac.) — godność, honor, cześć.

bie przez Ojca Przedwiecznego był nobilitowany¹⁾ i purpurą okryty, i do chwały najwyższej wyniesiony.

Rychło i ja już z ziemską powłoką moją rozstać się myślałem, albowiem miesiąc upłynął, jak się szarańczą żywiłem, która coraz rzadszą w piaskach była. Wychudłem i szerniałem srodze, i nogi chwiały się już pode mną. Wory, gdym je w strumieniu napełnił, dzwigałem z jęczeniem, aż wreszcie na barłogu podle zagrody dla wielbłądów siadłszy, ruszać się więcej nie mogłem. To one bestje, serce lepsze od pogan mając, wyciągały do mnie szyje swe zgięte przez płot i, prychając nozdrzami, litowały się nade mną. Wszelako raz w nocy, nawpół we śnie, znowu Ilę widziałem, która wody i jedzenia mi przyniosła. Dla osłabienia wielkiego sypiałem i we dnie, a Bóg w miłosierdziu swem sny mnie o miłej ojczyźnie zsyłał, i Marysia przychodziła do mnie także, cała w bieli i z anielskimi skrzydłami na plecach, któremi od spiekoty głowę moją osłaniała. Ona przychodziła zawsze w południe, w skwar wielki, a nad wieczorami, gdym bywał najslabszy, słyszałem różne śpiewania, z nieba dochodzące. Podobno czas jakiś byłem bez przytomności, bom świata ziemskiego nie widział, ale potem zdrowie wróciło, gdyż ujrzałem znów kupę barłogu, zagrodzenie od wielbłądów i głowy onych zwierząt ku niebu powyginane. Pewnego razu Sulejman, przechodząc koło mnie, rzekł: «Poznaj moc sług proroka!» — na co odpowiedziałem: «Poznaj cierpliwość sługi Chrystusa».

¹⁾ Nobilitować (z łac.) — nadać szlachectwo, wynieść do godności szlacheckiej.

Tymczasem nadeszło drugie święto: Czaczuk bayron. Tatarowie, gdy noc zapadła, pozapalali owe wspomniane lampki weneckie, któremi całe miasto ozdobili; potem łuczywo każdy w rękę dzierżąc, na drogi wyszli i gromadami chodzili. A było to w pełnią samą. Więc oni, ku miesiącowi oczy zwróciwszy, wołali wielkimi głosami do swego Boga i do swego proroka, bo taki u nich obyczaj, by przez całą noc chodzić i modlić się. Jałmużny wielkie też dnia tego czynią; więc niewolnicy usiedli także rzędami wedle drogi, i o co który prosił z żywności albo szat, to i otrzymał. Innym także lata służby zmniejszili, a niejakiego esaulę¹⁾, któren z wody tatarskie dziecko wyciągnął, wolnością obdarowali, bo mało co im się godzi w ten dzień odmawiać. Z tego powodu radość wielka między niewolnikami była, gdyż żaden głodu nie cierpiał, ani plag nie otrzymał, ani śmiercią był karany. Sulejman przechodził koło barłogu, na którym leżałem, a wedle niego szła Illa, ale bardzo dumnie, gdyż wcale na mnie nie spojrzała. Wszelako, placek jęczmienny z kosza wzięwszy, rzuciła mi go, w inną stronę spoglądając, któren w pobliżu siedzący niewolnik Kałmuk porwał. Sulejman zaś myślał, iż razem z innymi będę żebrał, i byłby mi wonczas nie odmówił. Ale, choć zdawna nic już w gębę nie brałem, nie zdało mi się rzeczą godną ślacheica narówni z pospółstwem ręce wyciągać, i wołałem głód, co mi szarpał wnętrzności, powietrzem tłumić. Mówił tedy Sulejman do innych: «Zaprawdę, żelazną duszę ma ten nieużyty człowiek,

¹⁾ Por. str. 20, uw. 4.

i znać, trzebaby go prosić, aby nad sobą miał litość, gdyż pychę swą nad wszystko przekłada». I nie wiedział o tem poganin, że wtedy właśnie dusza moja w prochu i osłabieniu największem kładła się przed Panem, bo męka była prawie ode mnie silniejsza. W nocy jednak ktoś znowu żywność koło mnie położył, którą chciwie zjadłszy, poczułem się silniejszy. Zwlokłem się zaraz z barłogu i, choć ręce i nogi mi drżały, począłem na nowo nosić wodę do cysterny. Szarańczy też Bóg przez dni następne zesłał obfitość, a przytem głód mnie przyuczył jeść plugastwo morskie, które w kształcie swym szpetne, złe przecież nie jest. Żyłem tedy jako ptak z dnia na dzień, a gdym po brzegu morskim chodził, każda fala przynosiła do nóg moich one ślimaczki marne, tak niemi, jakby orzeszkami, grzechocąc.

Noce poczęły być chłodne bardzo. Innym niewolnikom w ałusach chronić się dozwolono, ja zaś na moim barłogu sypiać musiałem, ale litościwe wielbłądy kładły się koło mnie, ciałami swemi i oddychaniem mnie rozgrzewając. Myślałem, że zimy nie przetrzymam, i to była jedna nadzieja moja, bo innej przed sobą nie miałem. Ach! miła matko, miła ojczyzno, jakoże mi po tobie tęskno było! — i za tobą, dziewczeczko moja, której nie widząc, nietylko miłować nie przestałem, ale pragnąłem więcej niżli wody w znoju, niż chleba w głodzie, niż śmierci w męce...

Wszelako Opatrzność różnemi sposoby czuwa nad tymi, których doświadcza. Gdyby bowiem nie nędza i poniewierka, w jakiej żyłem, mógłby mnie Sulejman do Carogrodu lub do Galaty sprzedać, gdzie są wielkie niewolników targowiska, a teraz z powodu

onej mizerji ¹⁾ niktby mnie i darmo wziąć nie chciał, bo więcej do konającego człeka lub do Łazarza, niż do rycerza byłem podobny. Mniejsza, iż tylko smolna symara okrywała nagie członki moje, ale chudość moja żyjącym kościotrupem mnie czyniła, a przytem włos bujny wyrósł mi na brodzie i głowie, skóra popękała na całym ciele i pokryła się strupami i liszajami od wielbłądów. Inni za trędowatego mnie mieli, i nawet w niewolnikach obrzydliwość wzbudzać począłem. Alem już ciało swe, powłokę marną, która, jak każda odzież, zedrze się i w szmaty popada, za grzechy moje ofiarował, bo tylko dwie rzeczy trwale być mają, a to: dusza nieśmiertelna i honor, który, na urodzeniu się fundując, tak pryncypalnym ²⁾ jest dla niej przymiotem, jako właśnie światłość dla gwiazd niebieskich.

.
.

IV.

...Nadeszła wiosna, i znowu cieplejsze słońce oświeciło nędzę moją. Tak zaś już do niej przywykłem, że prawie zapomniał, iż są szczęśliwi ludzie na świecie. Bociany, pliszki, jaskółki i skowronki leciały stadami ku północy, a jam im mówił: «Ptaszyny marne, ach! mówcie Rzeczypospolitej i wszelkim stanom, że jako szlachcic patriota wytrwał i, choć tak mocno do ziemi przybity, choć tak nogami pogan zdeptany, przed Panem moim tylko

¹⁾ Mizerja (z łac.) — bieda, nędza; ²⁾ pryncypalny (z łac.) — najprzedniejszy, przodujący, główny.

płacze, a dla nieprzyjaciół dumne oblicze chowam i ducha w ucisku nie dałem». Koniec mej nędzy był jeszcze daleki, ale wiosna owa zmiany i wróżby nowe przyniosła i dziwnych zapowiedzi była pełna. Na niebie nad Krymem zjawiała się różga gniewu Bożego, kometa, i sinem okiem mrugając, trzęsła ogonem na zatracenie Krymowi i pogaństwu. Przerażeni Tatarowie, z gwarem, brzękaniem i krzykiem po nocach chodząc, chmury strzał zapalonych z łuków ku niebu ciskali, aby zestrąszyć onego ptaka złej wróżby. Księża im post ogłosili, czarnoksiężnicy przepowiadali plagi. Strach padł na serca ludzkie i nie był strach daremny, bo wieści doszły, że nad Palus Maetis wybuchła zaraza. Wyprawy miały iść tej wiosny do Rzeczypospolitej i nie poszły. Ludzie, kupami na ulicy stojąc, rozmawiać głośno nie śmieli, a jedno oczy ku wschodowi zwracali, skąd miał «czarny dziw», jako go zwali, nadlecieć. Coraz to nowe wieści krążyły między ludem, aż wreszcie gruchnęło po Kizlich, iż mór już się w stolicy chanowej pokazał. Sam Chan ze stolicy uciekł. Jedni mówili, że się w góry, które są na południu, z żonami swemi schroni, inni, że do Kizlich, gdzie wiatry czyszczą powietrze, przyjedzie.

.
 Przybył tedy Chan za
 poradą wróżbitów do Kizlich, pędząc przed sobą
 trzody okrutne, aby miał co jeść z dworem swoim.
 Praefectus Sulejman ze czcią go wielką podejmował,
 a ludzie na twarze przed nim padali, bo go niewol-
 nicy owi prawie za Boga i powinowatego ciałom nie-
 bieskim mają. Ordy niewiele było przy nim, jedno

dwór i tysiąc baskaków ¹⁾, i nieco hodźów ²⁾, i agów ³⁾ w żółtych tołubach, bo obawiano się, aby w wielkiem nagromadzeniu ludzi łatwiej nie okazała się zaraza. Wędrowała ona po Krymie głównie w tej części, którą Jenikalską zowią. Tam, rzuciwszy się na jakowe miejsce, wzięła pogłówne i inne alusy minęła całkiem, gdzie zaś przeszła, tam nawet ptactwo padało. Ale do Kizlich o dwa dni drogi najbliższej przyszła. Dziękował tedy Bogu Chan za ocalenie i szczerze wróżbitów obdarzył, a wielu też niewolnikom wolność darował. Ale właśnie, gdy inni *fructa* ⁴⁾ łaski jego zbierali, na mnie przyszła ostatnia próba.

Pewnego razu, przejeżdżając podle barłogu, na którym leżałem, bardzo blisko przyjechał, a spojrzawszy na mnie, pytał Sulejmana, co by to był za człowiek tak nędzny. Ten co odrzekł, nie wiem, widziałem jedno, że długo z sobą rozmawiali, i widać Sulejman na niewdzięczność i zatwardziałość moją się skarżył, gdyż wkońcu rzekł głośno: «Spróbuj go, panie!» Czem zaciekawiony Chan sam ku mnie koniem ruszył. Wnet dwa czaukczy ⁵⁾ lecieli przed nim, krzycząc: «Na twarz, psie niewierny!» Alem tego nie uczynił, choć mnie długimi trzcinaми po głowie bić poczęli. Więc on władca, zbliżywszy się, pytał: «Cze-

¹⁾ Baskak (z tureck.) — przełożony, starosta, wielko-rządca tatarski; ²⁾ hodża a. chodzia [tureck. chodża (z persk.) = starzec, pan, mistrz] — nauczyciel, duchowny; ³⁾ aga (z tureck.) — naczelnik, dowódca; ⁴⁾ fructa (łac.) — owoce; ⁵⁾ czaukcz, właśc. czausz a. czaus [tureck. czawusz (z persk.) = drabant, herold] — goniec, pokojowiec, herold.

mu przede mną na twarz upaść nie chcesz?» Odpowiedziałem mu: «Panie, jeśli ślachcicowi przed własnym królem tego czynić się nie godzi, jakże chcesz, abym przed obcym i poganinem to czynił?» Tu Chan, odwróciwszy ode mnie twarz, rzekł: «Roztropnie mówiłeś, Sulejmanie». A potem do mnie: «Gdybym ci wybór dał, albo cześć mi oddać i na twarz upaść przede mną, za co wolnością byłbyś obdarzony, albo śmiercią okrutną umrzeć — cobyś wybrał?» Na to odrzekłem, że niewolnikowi wybierać nie przystoi, niechże więc uczyni ze mną, co zechce, niech jednak baczy, że każdy najpodlejszego stanu człowiek może śmierć okrutną zadać, ale majestat monarszy, w woli Boga swoje *initium*¹⁾ mając, wtedy Stwórcy najpodobniejszym się staje i najlepiej swą potęgę oznajmia, gdy nie śmierć, ale życie dawa. On, zastanowiwszy się nad moimi słowy, tak potem mówił: «Jeśli, niewolnikiem będąc, nie chcesz mi czci oddać, ani mię słuchać, tedy przeciw Bogu postępujesz, który niewolnikom posłuszeństwo przykazał». Odrzekłem: «Ciało moje jest tylko w niewoli». Co słysząc, Tatarowie aż pobledli, ale on był cierpliwy, gdyż niepróżno nazywano go Roztropnym. Namysliwszy się tedy, odjechał, ale odjeżdżając, powiedział agom i czaukczom swoim: «Gdy w niewolę niewiernych popadniecie, temu człowiekowi bądźcie podobni». Więc potem miałem spokój przez dwa dni, i jeść mi przynosili. Inni zaś przychodzili nawet do mnie, mówiąc: «Pan nasz cię nie zapomni; ale gdy do łaski cię wyniesie, nie zapominaj o nas».

¹⁾ Initium (łac.) — początek.

Tak niewolnictwo upodliło serca tych ludzi, że w przewidywaniu fortuny mojej jeszcze mnie na barłogu leżącego już sobie kaptowali. Ja zaś cieszyłem się w duszy, bom myślał, iż może wolność, a z nią i szczęście moje odzyszczę. Po dwóch dniach Chan, przejeżdżając, znowu ku mnie konia zwrócił: «Rozważyłem — rzecze — słowa, któreś rzekł; w mądrości mojej i na wagach sprawiedliwości je położyłem. Znalazłeś za twoje męstwo łaskę u mnie; mów tedy, czegośbyś pragnął, abym dla cię uczynił?» — Odpowiedziałem, że w wolnym zrodzonymu stanie wolność najmilszymby mi była fruktem¹⁾ łaski jego. On spytał: «A gdy ci jej odmówię?» — «Tedy daj śmierć» — odrzekłem. On znowu się zastanowił, ile że chciał, żeby wszyscy podziwiali i sławili mądrość jego, iż nic bez namysłu nie przedsięwzię. A przez ten czas serce biło we mnie, jak młotem. Namysłiwszy się, mówi: «Giaurzel! nie naciągaj łuku zbyt mocno, aby zaś nie pękł i ręki ci nie zranił; przeto ci powiem ostatnie słowa: żółty tołub ci dam, do dworu cię mego wezmę, dostatkami nagrodzę i koniuszym moim uczynię, odmiany wiary nie wymagając, byleś rzekł, że z dobrej woli służyć mi będziesz». Wtedy zadrgało mi serce zrazu radością wielką, ale wnet pomyślałem, że to pokusy są może szatańskie, a potem jeszcze: co rzeknę ojcom moim, gdy mnie spytają, czem byleś na świecie? Zali rzeknę owym rycerzom w boju poległym: koniuszym byłem z dobrej woli tatarskim? I okrutny strach mnie zdjął przed tem ojców pytaniem, większy, niżeli przed

¹⁾ Frukt (z łac.) — owoc.

męką i śmiercią; wyciągnąwszy tedy do Chana ręce, wołałem: «Panie! woli ty mojej nie żądaj, bo wola z duszy wychodzi, dusza zaś nietylko wiary jest pamiętna, lecz i stanu, w którym na świat przyszła, a stan ów od ojców wzięwszy, muszę im go odnieść nieskalanym». «Niewolniku, złamałeś łuk» — rzekł Chan, i już widziałem, że godzina nadeszła, bo gniew począł występować na jego oblicze, ale się opamiętał i takimi do Sulejmana ozwał się słowy: «Mądry Sulejmanie! Zaprawdę, w łasce za daleko z tym psem zaszedłem, a teraz ci przykazuję, byś go złamał koniecznie; ale nim życie mu weźmiesz, do tego męką go doprowadź, by nawet u twoich nóg w pokorze się czołgał».

W tem odjechał, a mnie zaraz z rozkazu Sulejmana Kałmukowie porwawszy, przywiązali do pala. Co było ludu i niewolników, wszystko się zbiegło, aby patrzeć, jakie męki będą mi zadawane. Ja zaś duszę ku Bogu ze wszystkich sił wyteżywszy, o to najwięcej go błagałem, by mi sił dodał i upodlić się nie pozwolił. I wraz poczułem, że modlitwa została wysłuchana, bo duch mocny na mnie wionął. I pomyślałem, że przedstawić jest tej siły Krzyża, co się nie zgina, że ja tu poseł jest Rzeczypospolitej, na mękę od stanów delegowany, że ja tu żołnierz na ordynansie ¹⁾ Chrystusowym *moriturus* ²⁾ i powołany, abym fundamentem ³⁾ życia mego świadczył o duchu, który, jako ogień niebieski, nie gaśnie.

¹⁾ Ordynans (z franc.) — rozkaz, polecenie; ²⁾ *moriturus* (łac.) — mający umrzeć; ³⁾ fundament (z łac.) — podstawa, moc.

A pomyślawszy tak, choć nędzny, prochem pokryty, głodem wychudły, bezsilny, taki niezmierny w sobie poczułem majestat, jakobym z wyniesienia na świat poglądał. Kałmukowie zaś mnie siec surowcem poczęli, i wkrótce krwią spłynałem. Pytali mnie tedy: «Padniesz twarzą?» Odpowiadałem: «Ślachcicem polskim jestem». Wtedy ci siekli mnie na nowo, inni zaś ognia wolnego pod nogami memi zapalili, abym się piekąc, prędzej o litość zawołał. Jakoż począłem ustępować, ale nie duszą, jedno ciałem, bo omdlałość wielka rozeszła się po kościach moich, i światłość dzienna bladła w oczach. Dopiero widząc, że już śmierć nadchodzi, resztą sił podniosłem głowę dogóry i zawołałem w stronę Rzeczypospolitej: «Widziszże ty mnie i słyszysz?» Aż tu nagle, jakoby przez całe stepy i Perekop, doszedł mnie głos: «Widzę!» — w dalekościach coś ćmić poczęło, niebo i powietrze zbiegało się do kupy, z czego niewiasta ze słodkiem obliczem wypłynęła i stanęła koło mnie. Ogień przestał mnie parzyć, surowiec nie świstał już nade mną, i poczułem, że lecę, na ręku onej niewiasty niesiony. Ona zaś ku niebu leci, a z nią roje aniołków śpiewających: «Nie w kontuszu, nie przy karabeli, ale w ranach? Rycerzu, rycerzu, w boju mężny, w męce cierpliwy, Chrystusów Palladzie¹⁾ cichy, krwawej ziemice synu wierny, witaj w spokoju, witaj w szczęściu — w weselu, w weselu!»... I tak lecieliśmy ku

¹⁾ Palladzie — zapewne zam. Paladynie; Paladyn (łac. palatinus, włosk. paladino) — rycerz znakomity, rycerz błędny.

niebiosom, a com tam ujrzał, tego już grzeszne usta
moje ziemskim uszom opowiedzieć nie mogą. . . .

V.

...Wóz skrzypiał pode mną, i wiatr obwiewał
mnie świeży a chłodny. Otwieram oczy — Kizlich
nie widzę: step jedno, step jak morze. Więc przy-
mknąłem powieki, myśląc, że sen mi jasłeczka¹⁾ ja-
koweś wyprawuje. Spojrzę znowu: twarz starą
Chimka, marszałka Tworzyańskich, przy sobie wi-
dzę, a za nim luzaków²⁾ kilku. Ten zasię mówi:
«Bogu niech będzie chwała, jużes nam waćpan
oprzytomniał». Pytam: — Dokąd jadę? — «Do Rzeczy-
pospolitej». — «Wolny-m jest?» — «Wolny». — «Kto
mnie wykupił?» — «Panienka». — Gdy rzekł «pa-
nienka», tedy coś, jakby ogromne płkanie, porwało
mi się z piersi, ręce wyciągnąłem, omdlałem.

Wóz skrzypiał pode mną. Gdym oprzytomniał
dzień później, wszystko mi Chimek powiadał. Oto
J. W. Tworzyański na lepszy już świat z tego lichego
się przeniósł, a Marysia, dziedziczką jego zostawszy,
przy wuju swym prałacie mieszkała. Tam ich wieść
o mojej niedoli i mękach doszła, tam ona wujowi
do nóg padłszy, afekt ku mnie wyznała i z wolą jego
od Sulejmanowej mocy mnie wykupiła. . . .

Chimek Chana już w Kizlich nie zastał, któren,

¹⁾ Jasłeczka (staropol.) = jasełka — szopka; ²⁾ luzak
(z niem.) — sługa towarzysza jazdy polskiej, sługa konny.

gdy zaraza przeszła, do miasta zwanego Eupatorja wyjechał, a Sulejman, za umarłego mnie mając, za trzysta czerwonych złotych, co ze mnie zostało, odprzedał.

Chimek też myślał, że raczej umarłego dowiedzie, bo przez dwie niedziele o Bożym świecie nie wiedziałem, ale przecie Bóg mi życie powrócił.

Co wszystko słysząc i wyrozumiawszy, że za przyczyną dziewczeczki mojej z niewoli pogańskiej zostałem wykupiony, rzewnie płakałem i takie sobie w duszy śluby czyniłem, aby dziewczeczką oną miłosierną miłować i strzec po wiek żywota mego. I teraz mi się zdało, jakoby mój pobyt w Krymie i niewola u Sulejmana, i wycierpiane męki snem były. Tak to Opatrzność sprawy świata tego urządza, iż *in tempore*¹⁾ wszystko mija, a jedno *in memoria*²⁾ zostaje, z tą wszelako odmianą, iż im sroższe były przygody, tem o nich wspominać milej. A w ten sposób nietylko *acti labores*³⁾, ale i *dolores*⁴⁾ *jucundi*⁵⁾ się stają. Że zaś człeka stanu rycerskiego Bóg czasem ciężko dojmie, to mu i sił doda, a jeśli życia pozbawi, to i tak nagrodzi. Mnie zaś anioła wybawiciela w Marysi mojej zesłał i pohańbić się w próbach nie pozwolił...

Jedno gdym się w nocy budził, albo rano zaświtał, ocuciwszy się ze spania, powtarzałem sobie, że do ojczyzny jadę i Marysię widzieć będę. Co my-

¹⁾ *In tempore* (łac.) — w czasie; ²⁾ *in memoria* (łac.) — w pamięci; ³⁾ *acti labores* (łac.) — prace dokonane; ⁴⁾ *dolores* (łac.) — cierpienia; ⁵⁾ *jucundi* (łac.) — mile.

śląc, na koń zaraz chciałem siadać, ale Chimek nie pozwalał, ile że siły żadnej jeszcze we mnie nie było. Leżałem tedy nawznak na wozie, jakby wór jaki — i tak dojechaliśmy do Mohylnej. Tam, gdy mnie starzy towarzysze ujrzeni, sypnęli się ku mnie, jakby pszczoły z ula, wołając: «Wiemy o tobie, wiemy! wiemy! witaj, towarzyszu miły!» — i patrząc na nogi moje, na których węgielki gęsto osiadły, łzami się zalewali, a jeden drugiemu powtarzał: «Czołem przed nim, bo ten jest rycerz między nami najprawdziwszy!» Potem zasię zaczęli mnie dawać, co który miał, albo z łupów zdobył: więc bachmaty¹⁾ z rzędami, namioty jedwabne, szable drogiemi kamieniami sadzone, cekiny²⁾ włoskie i tureckie, tyftyki, olstra³⁾, handziary⁴⁾ bogate, naczynia srebrne albo zgoła złote, błamy⁵⁾ sobole, a inny turkusów garść lub rubinów, a inny zapięcia diamentowe, tak, że na kilka tysięcy czerw. złotych skarbów mi zsypali, które na pięć wozów trzeba było zabierać. Co czynili z dobrego serca, ale tem łacniej, iż na wojnę właśnie szli, na kozaków, Łoboda bowiem i Nalewajko poczęli rozruch na Ukrainie, za który Żółkiewski ich gromił. Potem jechaliśmy dalej. Często różne od-

¹⁾ Bachmat (wyraz pochodzenia tatarsko-tureckiego: tatars. bachn (z persk.) — szeroki i tureck. at — koń) — koń tatarski grubo-płaski na niskich nogach; ²⁾ cekin (włosk.) — dawna moneta włoska, bita w Wenecji i innych krajach włoskich od XIII w. Cekinami również nazywano w Polsce różne złote monety tureckie; ³⁾ olstro (z niem.) — futerał na pistolety; przenośnie: puzdro; ⁴⁾ handziar, andziar, andżar (staropol., z arabsk.) — nóż, kindżał, puginał; ⁵⁾ błam, staropol. błan (z niem.) — sztuka futra pewnej miary.

działy wojska nas spotykały, a niektórzy żołnierze, zbliżając się, pytali: «Kogo wieziecie?» Na co Chimek odpowiadał: «Ślachcica w niewoli poszczerbionego». Po których słowach nie tylko każdy zostawiał nas w spokoju, ale jeszcze, czem kto mógł, darzył. Spotkał też nas za Kijowem i sam Żółkiewski, który pochód na Perejasław symulując, przez Dniepr się przeprawić pragnął. Usłyszawszy ów wojownik sławny, co mnie w niewoli spotkało, rzekł: «Mniejszych starostwami nagradzają, o czem do króla Jegomości pisać będę». I pierścień mnie kosztowny podarował, który dotąd na palcu noszę. Serce mi też rośło na widok jego wojsk, te bowiem, lubo nieliczne i ustawiczną pogonią znużone, tak były sprawne i ochocze, że w żadnej bitwie nieprzyjaciel im pola dotrzymać nie mógł...

Patrząc na tych ludzi poczerniałych od wiatru, którzy sypiali na murawie stepowej, nie jadaliby po dwa i trzy dni, nie zrzucali nawet i na noc pancerzy, rany prochem zasypywali, a przecież fantazją mieli bohaterską, uczulem się pokorny i myślałem: Nieśluszniebym się w pychę wzbijał i o zasługach moich wiele mniemał, gdy ci w trudach takowych nic sobie z nich nie robią i jeszcze śpiewają weseli, jakby nie rozumiejąc, iż są bohaterami. O! jakże mnie żal było, że nie mogłem na konia sieść¹⁾, ani pancerza i kopji dźwignąć, ani z nimi jeździć, ale jeszcze sobie węgielki ze skóry obłupywać musiałem. Rozkoszy też wielkie były wówczas na Ukrainie dla wszelkiej duszy rycerskiej. Co noc było widać łuny, a sły-

¹⁾ Sieść (staropol.) — siaść.

chać surmy bojowe. Żółkiewski, jako orzeł, z panem Potockim, wojewodą kamienieckim, po stepach krążył, Rożyński kniaź koło Pawołoczy gromił, Jazłowiecki harce zwodził. Nalewajko, Łoboda i Sasko z czernią, jako wilcy, pomykali jarami. Raz też mnie czerń, pijana winem mołdawskiem, opadła. Tym po staremu Chimek rzekł, iż ślachcica poszczerbionego wiezie, oni zaś iskier wielkie mnóstwo, aby mnie w nocy poznać, poczęli krzesać i do Kremskiego mnie zawiedli. Tam gdy łuczywo rozpalili, poznał mnie jeden kozak esauł, któren ze mną w Krymie był i na Czaczuk-bayron został uwolniony. Począł tedy krzyczeć: «Panel panel!» a potem: «Świętego to Lacha wiozą!» i do nóg moich przypadł, a gdy zaś Kremskiemu opowiedział, jako im w niewoli pomagałem, inni też z czapkami do mnie przyszli, których zaraz zgromiłem, iż w posłuszeństwie Rzeczypospolitej nie trwają. Kremski zaś, nietylko że gardła mi nie odjął, ani też nic mi nie zabrał, ale jeszcze obdarzywszy, strażę mi dodał. Tak to w mężu wojennym nieprzyjaciół nawet rany i męstwo uczcić potrafi, za co wreszcie Bóg pewno Kremskiego zbawieniem wynagrodził, który też nie był takim Rzplitej nieprzyjacielem, za jakiego go mieli...

Na całej Ukrainie, ba! w całej Rzplitej, wrzało jakby w ulu, i dużo klęsk Bóg na ziemię nasze spuścił, ile że przy wojnie szła i piekielnica zaraza. Gdy *animus*¹⁾ innemi sprawami był zajęty, mało kto na nią zważał; ale ja ją własnymi oczyma z wozu oglądałem. Szła ta zaraza nie ławą, ale, jako i w Krymie

¹⁾ Animus (łac.) — umysł.

miejscami ludzi napadając, pojedyncze miasteczka, wsie i osady zabierała. Byli też tu i owdzie burmistrze powietrzni mianowani, a po wsiach kupy się gnoju paliły, dymiąc smrodliwie i obficie, którego zapachu zaraza znieść nie może. Nocami parobcy smolni pilnowali onych kup, by nie zgasły. Lud, w przewidywaniu klęsk, procesje czynił, na których chorągwie z trupiami głowami bywały noszone. Bóg przytem ślepotę jakowąś na ludzi spuścił, bo i zgody między możnymi nie było, którzy miasto na koń siadać, jako poprostu i ućciwie można było uczynić, sejmy sprawami swemi mącili. Nieprzyjaciel gromadził się na granicach, a siły były dziwnie rozstrzelone; w czem zawsze było nieszczęście nasze, bo gdyby wszystka szlachta i możni do boju zgodnie się zerwali, tedyby *orbis terrarum*¹⁾ przed nami zaдрzeć musiał. Co mówię dlatego, że niemasz żołnierzy, którzyby kopijnikom naszym opór dać mogli, a jakom widział potem i janczarów tureckich, i piechotę szkocką, i szwedzką rajtarją przez nich łamaną, tak twierdzę, iż przyrodzenie hojniej nas w wojenną sposobność, niżeli innych opatrzyło. My jednak stawiamy tysiąc ludzi, gdzie inni stawiają dziesięćkroć.

Czemu się tak dzieje, tego arkanów²⁾ chyba w woli Bożej szukać trzeba, gdyż każdemu łatwiejsem się powinno wydawać na koń sieść, niż zawieruchy językiem czynić. I chwała stąd większa, i za-

¹⁾ *Orbis terrarum* (łac.) — kula ziemską; ²⁾ *arkanum* (rzadko *arkan*), zwykle w l. mn. *arkana*, ów (z łac.) — tajemnica, tajnik, zagadka.

błaganie *animi*¹⁾ mniejsze, i zasługa doskonalsza, i zbawienie pewniejsze.

Człowiek przechodzi jako podróżny po świecie, więc o siebie nie powinien dbać, jedno o Rzeczpospolitą, która jest i ma być nieustającą. Amen!

.
.

VI.

.
.

...Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny, bądź pochwalony w dziełach Twoich! Kędy oczy moje łzami zalane obróć, tam Cię widzę, a kędy Cię widzę, tam Cię wyznawam. Tyś na firmamencie²⁾ ognie niebieskie zawiesił, Ty, słońcu z morza wstawać karząc, dzień na górach i dolinach czynisz. Na chwałę Twoją bory szumią i trzody po polach dzwonią; na chwałę Twoją wojska po stepach ze rzeniem koni jeżdżą, i wszelka ziemską rzeczpospolita cześć ci oddawa. A iżeś mnie, sługę swego, opuścił i szczęścia mnie pozbawił, i w tem bądź pochwalony! Na wojnach zbiegł wiek żywota mego, i w trudzie pobierały mi włosy. Tam, Panie, gdzie działa ogniem śpiewały majestat Twój, a w dymach grzmiało imię Twoje, tam byłem. I na Multanach, i na Inflanciech płynęła krew moja, a dziś jestem stary, i przygasłe źrenice ku ziemi się już zwracają, a ciało wiecznego spoczynku pragnie. Nie

¹⁾ Por. str. 54, uw. 1; ²⁾ firmament (z łac.) — sklepienie niebieskie, nieboskłon.

ziemskie dobra, nie bogactwa, honory i godności na tamten świat z sobą poniosę, bom oto ubogi jest, jak byłem. Ale Ci, Panie, tarcz moją pokażę i powiem: «Patrz — niesplamiona, a splamiona, to jedno krwią moją. Imię-m nieskalane przechował, ducham nie poddał — i gnąc się z bólu — przeciem się nie zламаł».

Na tem kończą się urywki z pamiętnika Aleksego Zdanoborskiego. Okazuje się z tej kroniczki, iż ów «książę niezłomny», który koniuszym tatarskim nie chciał zostać, życie miał bólów pełne. Zgodnie z duchem czasu, do imienia wielce był przywiązany. Z Marją, jak to z pobieżnej wzmianki końcowej widać, rozdzieliły go losy. Zapewne też wcale się już nie ożenił. Jakoż ze wszystkiego domysłać się godzi, iż ślachcic ten umarł bezpotomnie i był ze swego rodu ostatnim.



BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

50. — Niewola tatarska. Urywki z kroniki szlacheckiej Aleksiego Zdanoborskiego. Wyd. 6	0.80
51. — Pójdźmy za Nim. Wyd. 5	0.75
52. SKARGA P. Kazania sejmowe. Wybór z objaśnieniami Ign. Chrzanowskiego	0.90
53. SIENKIEWICZ H. Za chlebem. Wyd. 8	1.—
54. — Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. (Nowela). Wyd. 7	0.40
55. — Sielanka. Legenda żeglarska. Wyd. 4	0.60
56. SIEMIENSKI L. Portret króla Jana. Posłowie Siemierscy. Wyd. 2	0.30
57. — Wieczór u generała Kopcia. Wiązanka konwalji. Wydanie 2	0.25
58. SIENKIEWICZ H. Orso. Sachem. Wyd. 4	0.60
59. PRUS B. Przypoda Stasia	1.20
60. SMOLEŃSKI W. Przyczyny upadku państwa polskiego. Wyd. 2	0.20
61. SEWER I. MACIEJOWSKI. Łusia Burlak. (Nowela na tle najprawdziwszych faktów osnuta). Wyd. 2	0.65
62. — Wiosna (Obrazki malowane w słońcu). Wyd. 2.. . . .	0.50
63. — Dola. (Nowela). Wyd. 2	0.40
64. DYGASIŃSKI A. Co się dzieje w gniazdach	
65. SIEROSZEWSKI W. Kulisi. Wyd. 2	0.60
66. KONOPNICKA M. Mendel Gdański	0.70
67. SIEROSZEWSKI W. Bokser. Wyd. 2	0.30
68. KACZKOWSKI Z. Bitwa o chorążankę. Wyd. 2	0.25
69. PRUS B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. Wyd. 4	0.50
70. KONOPNICKA M. Wojciech Zapała. Wyd. 4	0.45
71. — W winiarskim forcie. Wyd. 6	0.35
72. — Urbanowa. Wyd. 7	0.30
73. SIENKIEWICZ H. Ta trzecia	1.40
74. LENARTOWICZ T. Wybór poezyj. Wyd. 3	0.50
75. KONDRATOWICZ L. Wybór poezji. Wyd. 3	
76. — Janko Cmentarnik. (Gawęda ludowa). Wyd. 3	0.30

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

77.	HOFFMANOWA Z TAŃSKICH K. Dziennik Franciszki Krasieńskiej w ostatnich latach Augusta III pisany	
78.	— Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli za panowania Augusta III pisane. Wyd. 2	0.90
79.	SIENKIEWICZ H. Hania	2.50
80.	GOETEL F. Ludzkość	0.70
81.	KRASZEWSKI J. Żywot i przygody hrabi Gozdzkiego. Pan Starosta Kaniowski. Wyd. 2	0.50
82.	— Jak się dawniej listy pisały. Wyd. 2	0.25
83.	— Psiarek. Opowiadanie. Wyd. 2	0.25
84.	WILCZYŃSKI A. Przykładna kara. (Opowiadanie)	
85.	GOETHE J. Faust. Cz. I. Przekład L. Wachholza	2.80
86.	CHODŹKO I. Domek mojego dziadka. Śmierć mojego dziadka. Wyd. 3	0.35
87.	— Boruny. Wyd. 2	0.40
88.	GÓRSKI K. Bibljoman. (Nowela). Wyd. 2	0.30
89.	LENARTOWICZ T. Zachwycenie. Wyd. 2	0.20
90.	KORZENIOWSKI J. Karpaccy górale. Dramat w trzech aktach. Wyd. 4	0.50
91.	KONDRATOWICZ L. Ułas. (Sielanka bojowa z błot poleskich). Wyd. 3	0.80
92.	— Kęs chleba. (Gawęda z pól nadniemeńskich). Wyd. 2	0.35
93.	— Urodzony Jan Dęboróg. Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Wyd. 4	0.80
94.	— Tręzłowe. Spowiedź pana Korsaka. Wyd. 2	0.45
95.	— Wielki Czwartek. (Obraz wioskowy). Wyd. 3	0.40
96.	ASNYK A. Wybór poezyj. Wyd. nowe	
97.	WEYSSENHOFF J. Pod piorunami	0.50
98.	POL W. Pieśń o ziemi naszej. Wyd. 4	0.80
99.	KONOPNICKA M. Lalki moich dzieci	0.35
100.	ZALESKI J. Wybór poezyj. Wyd. 2	
101.	CHYZANOWSKI I. Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza. Odczyt popularny, wygłoszony w Warszawie w Uniw. Ludowym Pol. Macierzy Szkoln. w 1907 r. Wyd. 8	0.50

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

102.	KRASICKI I. Bajki i przypowieści. Wybór. Wyd. 3	0.70
103.	TETMAJER-PRZERWA K. Wybór poezyj. Wyd. 2	0.35
104.	KASPROWICZ J. Wybór poezyj. Wyd. 2	
105.	NIEMCEWICZ URSYN J. Wybór poezyj. Wyd. 2	0.45
106.	MORAWSKI F. Bajki. Wybór. Wyd. 2	0.35
107.	ROMANOWSKI M. Wybór poezyj. Wyd. 2	
108.	BRODZIŃSKI K. Wybór poezyj. Wyd. 2	
109.	POL W. Wybór poezyj. Wyd. 2	
110.	ŻMICHOWSKA N. Wybór poezyj. Wyd. 2	
111.	OPPMAN A. (Or-Ot). Wybór poezyj. Wyd. 2	
112.	SZYLLER FR. Don Karlos. Przekład K. Iłakowiczówny	2.50
113.	MORAWSKI F. Wizyta w sąsiedztwo. Listy poetyckie. Wyd. 2	0.25
114.	Pieśni gęślarskie serbskie. Car Łazarz czyli Bój Kosowski. (Przekł. B. Zaleskiego)	
115.	ZIELIŃSKI G. Kirgiz. Powieść. Wyd. 2	0.30
116.	POL W. Przygody młodości J. Pana Benedykta Winnickiego. Wyd. 2	0.30
117.	ORZESZKOWA E. Bracia. Wyd. 2	0.65
118.	— Światło w ruinach. Wyd. 2	0.30
119.	KUBALA L. Szkice historyczne. Mieszczanin polski w XVII w. Wyd. 2	0.45
120.	— Oblężenie Lwowa w roku 1648. Wyd. 3	0.60
121.	— Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. 2	0.60
122.	— Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem. Wyd. 3	1.60
123.	SZAJNOCHA K. Wnuka króla Jana III. Wyd. 2	0.40
124.	— Barbara Radziwiłłówna. Wyd. 2	0.65
125.	— Zdobycze pługa polskiego. Brody krzyżackie. Wyd. 2	0.25
126.	— Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem. Wyd. 2	0.25
127.	MICKIEWICZ A. Ballady i romanse. Wyd. 3	0.50
128.	— Bajki i powiastki. Wyd. 2	0.30
129.	— Liryki. Wyd. 2	0.60
130.	SŁOWACKI J. Ojciec zadżumionych. W Szwajcarji. Wydanie 8	0.40

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

131.	— Jan Bielecki. Mnich. Arab. Hugo. Wyd. 3 . . .	0.50
132.	— Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2	0.60
133.	— Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2 . . .	0.45
134.	— Marja Stuart. Wyd. 2	0.60
135.	ORZESZKOWA E. Daleko. Karjery. Wyd. 2 . . .	0.30
136.	— Śmierć domu. Wyd. 2	0.30
137.	— Dobra pani. Wyd. 6	0.75
138.	— Panna Róża. Wyd. 2	0.45
139.	PRUS B. Sen. Nawrócony	1.—
141.	KONOPNICKA M. Z liryk i obrazków. Wyd. 3 . . .	0.80
142.	NIEMCEWICZ J. Śpiewy historyczne. Wyd. 2 . . .	0.65
143.	MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. Farys. Wyd. 3 .	0.25
144.	KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone .	0.60
145.	BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska w pię- ciu pieśniach. Wyd. 7	0.40
146.	KONDRATOWICZ L. Szkolne czasy. (Nowe opowia- danie 3	0.35
	danie Jana Dęboroga). Wyd. 3	0.70
147.	SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone	0.60
148.	MALCZEWSKI A. Marja. (Powieść ukraińska). Wy-	
149.	FREDRO A. HR. Pan Geldhab. Komedja w trzech aktach wierszem. Wyd. 3	0.40
150.	— Zemsta. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 4 .	1.50
151.	— Śluby panieńskie, czyli magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3	0.70
152.	KARPIŃSKI F. i KNIAŻNIN D. Wybór poezyj. Wy- danie 2	0.60
153.	KORZENIOWSKI J. Mnich. Tragedja w 3 aktach. Wyd. 2	0.75
154.	KRASICKI J. Satyry i listy. Dopełnione podług kry- tycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. 2	0.70
155.	NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2	0.50
156.	CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny. Tragedja w 3 aktach. Przekład J. Słowackiego. Wy- danie 2	0.80

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

157.	SCHILLER F. Wilhelm Tell. Dramat. Przekład J. N. Kamińskiego. Wyd. 2	0.80
158.	— Dziewica Orleańska. Tragedja romantyczna w 5 aktach. Z prologiem. Przekład A. E. Odyńca	
159.	BYRON. Giaur. Ułomki powieści tureckiej. Przekład A. Mickiewicza. Wyd. 2	0.30
160.	SCHILLER F. Maria Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego. Wyd. 2	1.20
161.	BYRON. Manfred. Przekład F. Morawskiego. Wydanie 2	0.40
162.	— Więzień Czylonu. Przekład F. Morawskiego. Wyd. 2	0.15
163.	SZYMAŃSKI A. Stolarz Kowalski. (Opowiadanie syberyjskie). Wyd. 2	0.50
164.	SŁOWACKI J. Anelli. Wyd. 3	0.35
165.	KRASIŃSKI Z. Przedświt. Wyd. 3, w opracowaniu J. Czubka	0.60
166.	MICKIEWICZ A. Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich. Wydanie 3	0.50
167.	— Grażyna. Wyd. 8	0.70
168.	SZEKSPIR W. Sen nocy letniej. Baśń dramatyczna w 5 aktach. Przekład St. Koźmiana. Wydanie 3	
169.	ŚWIĘTOCHOWSKI A. Hymn niemych. Woły. Wydanie 2	0.20
170.	DYNOWSKA M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki	0.35
171.	SZEKSPIR W. Hamlet. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0.90
172.	— Makbet. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 3	0.70
173.	— Romeo i Julja. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0.70
174.	— Król Lir. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0.90
175.	— Otello. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0.80

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

176.	MOŚCICKI H. Wernyhora. Książdz Marek. Wydanie 2	0.25
177.	CZARTORYSKI A. Katechizm rycerski. Wydał i przedmową poprzedził H. Mościcki. Wyd. 2 . . .	0.50
178.	USTAWA RZĄDOWA z dnia 3 maja 1791 r. Wydanie 3	0.60
179.	KATECHIZM NARODOWY z 1791 r. Wydał H. Mościcki. Wyd. 2	0.30
180.	REYMONT W. Z ziemi chełmskiej. (Wrażenia i notatki). Wyd. 6	1.40
181.	PRUS B. Omyłka. Wyd. 5	1.50
182.	ROMANOWSKI M. Liryki	0.40
183.	PRUS B. Grzechy dzieciństwa. Wyd. 3	1.50
184.	SZUJSKI J. Chocim i Cecora. Wyd. 2	0.30
185.	— Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 r. Wyd. 2 . . .	0.30
186.	SŁOWACKI J. Grób Agamemnona i Testament mój. W opracowaniu I. Chrzanowskiego	0.75
187.	GOMULICKI W. Oracz. Nieprzespany sen pani Maciejowej, Filemon i Baucis	0.40
188.	CHRZANOWSKI I. Liryka patryjotyczna Asnyka .	0.25
189.	ASNYK A. (El...y). Poezje patryjotyczne i społeczne. Wybór	0.40
190.	SZEKSPIR W. Juljusz Cezar. Tragedja w 5 aktach. Tłumaczenie A. Pajgerta. Wyd. 2	0.90
191.	HOFFMANOWA Z TAŃSKICH K. Obiad czwartkowy. Opis wyjęty z nieznaných dotąd pamiętników	0.25
192.	KOCHANOWSKI J. Treny. Wyd. 2	0.60
193.	OPPMAN A. Pieśni o księciu Józefie	0.25
194.	SZUJSKI J. Bartosz Głowacki. (Ostatnia nobilitacja). Z przedmową H. Mościckiego. Wyd. 2 . . .	0.50
195.	GOMULICKI W. Wybór poezyj	0.25
196.	SŁOŃSKI E. Wybór poezyj. „Ta co nie zginęła“ . .	0.30
197.	KORZENIOWSKI J. Wąsy i peruka. Komedja w 3 akt.	0.40
198.	KRASICKI I. Powieść o narożnej kamienicy . . .	0.30

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

199.	SZAJNOCHA K. Matka Jagiellonów. Szkic historyczny	0.25
200.	MOLIERE J. Skapiec. Komedja w 5 aktach. Przełożył Tadeusz Żeleński (Boy)	0.60
201.	ZÓŁKIEWSKI S. Początek i progres wojny moskiewskiej	0.60
202.	SMOLEŃSKI W. Znaczenie Tadeusza Kościuszki w dziejach polskich. Z powodu setnej rocznicy śmierci Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej narodowej	0.20
203.	BYRON. Korsarz. Powieść. Wyd. 2	1.20
204.	SZAJNOCHA K. O „łażni“ Bolesława Chrobrego. Kopja husarska. (Szkice historyczne)	0.25
205.	PRUS B. Dziwna historja. On	0.50
206.	SŁOWACKI J. Rozmowa z matką Makryną Miecysławską	0.30
207.	POL W. Wit Stwosz. Poemat	0.40
208.	DUBIECKI M. Bohaterski Naczelnik powstania styczniowego. (Romuald Traugutt)	0.35
209.	ZMORSKI R. Wybór poezyj. Przedmową poprzedził W. Korytyński	0.30
210.	OPPMAN A. Pieśni o belwederskiem powstaniu	0.25
211.	— Pieśni o legionach i o Księstwie Warszawskiem	0.35
212.	KONARSKI S. O obowiązkach Polaka. Program działań narodowych, skreślony w r. 1838. Wydał z autografu i przedmową poprzedził H. Mościcki	0.25
213.	MOŚCICKI H. Twórca pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“. (Józef Wybicki)	0.25
214.	KORZENIOWSKI J. Kollokacja. Powieść. Wydanie 2	1.50
215.	SIENKIEWICZ H. Stary sługa. Wyd. 5	0.45
216.	SZEKSPIR W. Kupiec Wenecki. Dramat w 5 aktach. Tłumaczenie L. Ulricha	0.75
217.	SŁOWACKI J. Kordjan	0.70

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

218.	ZEROMSKI S. Do swego Boga. Rozdziobią nas kruki, wrony. Wyd. 2	0.40
219.	WYSPIAŃSKI S. Kazimierz Wielki. Z przedmową i objaśnieniami. A. Grzymały-Siedleckiego	0.45
220.	DESCARTES (Kartezjusz). Rozprawa o metodzie dobrego powodowania swoim rozumem i szukania prawdy w naukach. Przełożył Boy. Przedmowę i objaśnienia napisał Feliks Kierski	1.—
221.	WŁODEK L. Bolesław Prus	0.35
222.	GOETHE J. Cierpienia młodego Wertera. W przekładzie i z przedmową Piotra Chojnowskiego	1.—
223.	MAŁACZEWSKI E. Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica	0.60
224.	CHRZANOWSKI I. Romantyzm polski wobec Konstytucji 3-go maja	0.50
225.	MAŁACZEWSKI E. Dzieje Bałki murmańskiej. (Historja o białej niedźwiedzicy)	0.50
226.	CHRZANOWSKI I. Komisja Edukacyjna i jej posiew	0.35
227.	REYMONT W. Ave patria, morituri de salutant. Los Toros	0.60
228.	SIEDLECKI-GRZYMAŁA A. Żołnierz	0.40
229.	PRUS B. Powracająca fala	1.50
230.	KONOPNICKA M. W Gdańsku	0.30
231.	— Hrabiatko. Jak Suzin zginął. Wyd. 2	0.50
232.	CHRZANOWSKI I. Chleb macierzysty. „Ody do młodości“. Wyd. 4	0.70
233.	CHOYNOWSKI P. Pokusa	0.35
234.	SZARZYŃSKI SEP M. Wybór poezyj. Wydał I. Chrzanowski	0.40
235.	UJEJSKI K. Wybór poezyj. Wyd. 2	
236.	WILKOŃSKI A. Wspomnienia szkolne. Pomyłki. Ułamek ze starej gawędy	0.40
237.	WASILEWSKI E. Wybór poezyj	0.35



I 598939

BIBLIOT

238. KOSIĄKI
Majowe
239. GOMULI
240. WILKON
nadziei
241. KONOPNICKA M. Głupi Franek 0.70
242. SIENKIEWICZ H. Przez stępy 1.—
243. MICKIEWICZ A. Dziadów cz. III. Wydał i obja-
śnił W. Borowy 1.20
244. SŁOWACKI J. Trzy poemata. Z objaśnieniami
J. Kleinera 0.75
245. KRASICKI IGN. Monachomachja i Antymonachoma-
chja. Wyd. Z. Gąsiorowska 0.60
246. SŁOWACKI J. Urywki z pamiętnika i Wybór li-
stów. W opr. M. Kridla 1.50
247. — Lila Weneda. W opr. J. Kleinera 1.20
248. BOGUSŁAWSKI W. Cud mniemany, czyli Krako-
wiacy i górale. W opr. E. Kucharskiego 1.—
251. KOCHANOWSKI J. Odprawa posłów greckich. Ze
wstępem i obj. Br. Chlebowskiego. Wyd. 3 0.30
252. POL W. Mohort. Rapsod rycerski. Ze wstępem i ob-
jaśnieniami K. Króla. Wyd. 2 0.50
253. KRASICKI IGN. Myszeis. Ze wstępem i objaśnie-
niami K. Króla. Wyd. 2 0.40
254. POTOCKI W. Wojna chocimska (skrót), ze wstę-
pem i objaśnieniami M. Dynowskiej 0.50
255. OVIDIUS N. Przemiany. Przekład Br. hr. Kiciń-
skiego. Opr. i wydał J. Czubek. Życie i poczęcie Owi-
dusza — przez K. Morawskiego 1.70
256. HORATIUS FLACCUS Q. Wybór poezyj I. Pieśni.
Jamby. Przekład J. Czubka. Słowo wstępne Kaz. Mo-
rawskiego 2.50
257. — Wybór poezyj II. Satyry i listy. Przekład J.
Czubka. Słowo wstępne K. Morawskiego 2.10